

KONKRETY

nr 31

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 730 • 1 sierpnia 1986 r. • 15 zł

W numerze: ■ Bez asekuracji - str. 3 ■
Feralne proporce - str. 4 ■ Szkoła dla
pechowców? - str. 6 ■ W szponach
biurokracji - str. 7 ■ Inne Acapulco - str. 10
■ Czasy renesansu - str. 10 ■ Dwie
prawdy - str. 11



Fot. Adam Brożek

Joginy to nie ostatnie słowo Złotoryjskich Zakładów Obuwia. Trampki w konkursie zdobyły drugą nagrodę.

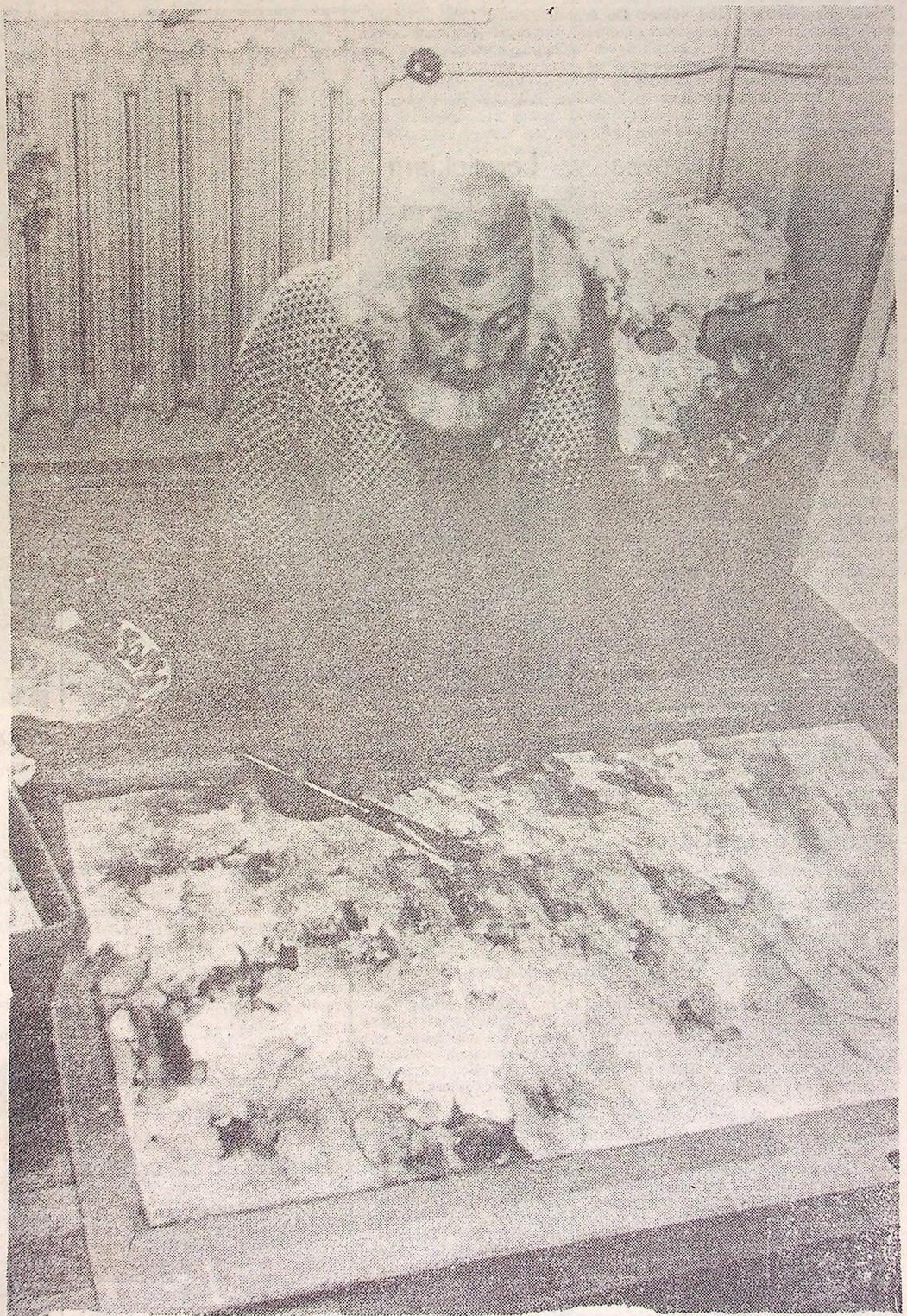
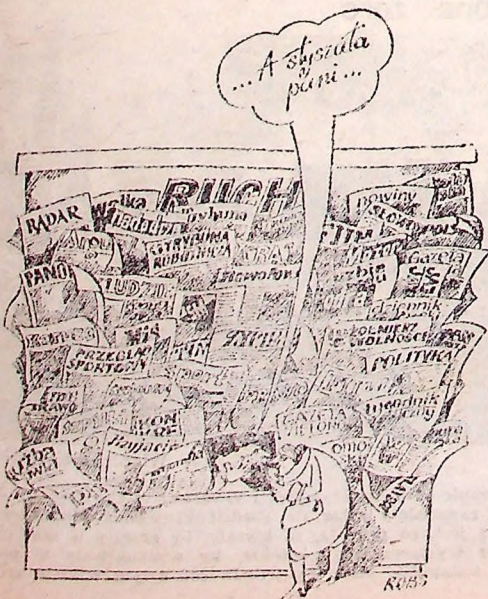
Tani szyk str. 5



Już trzeciego sierpnia zacznie się wielki ruch na piłkarskich boiskach. Okręg legnicki coraz bardziej zaczyna się liczyć w ogólnopolskiej skali.

Piłka w grze str. 12

Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Holender Piet van Rhonn zadziwiał nie tylko kolorystyką swych obrazów, ale i osobowością.

Integracyjne i twórcze str. 8-9

Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

30 lipca odbyło się w Legnicy posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jej członkowie zapoznali się z informacją o realizacji wniosków Egzekutywy KW, wysuniętych podczas jej posiedzeń w pierwszym półroczu br. i dotyczących zagadnień społeczno-gospodarczych oraz rolnych.

W dziedzinie społeczno-gospodarczej Egzekutywa KW wysunęła w tym czasie 33 wnioski, z których 14 zostało wykonanych, a 15 znajduje się w toku realizacji. Dotyczyły one głównie działań w zakresie budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, pracy przemysłu miedziowego oraz kwestii związanych z zatrudnieniem i dyscypliną pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach.

Sytuację w budownictwie komplikują trudności w zaopatrzeniu w materiały budowlane, w tym zwłaszcza w cement oraz niedostateczne wyposażenie przedsiębiorstw w sprzęt i środki transportu. Egzekutywa zwróciła także uwagę na konieczność przyspieszenia przygotowania dokumentacji i robót montażowych pod rezultaty przyszłego roku. Nasilenie prac organizatorskich i wykonawczych powinno doprowadzić do pełnej realizacji tegorocznych zadań w budownictwie mieszkaniowym.

W odniesieniu do przemysłu miedziowego dominowały zagadnienia dotyczące sytuacji finansowej KGHM i pomocy tej jednostki w rozwiązywaniu istotnych problemów Polkowic, związanych zwłaszcza z tym przemysłem.

Prognozy demograficzne wskazują na przyrost siły roboczej, przede wszystkim wśród kobiet. Do organizowania nowych stanowisk pracy musi zaangażować się m.in. przemysł lekki, zwłaszcza w Głogowie i Lubinie. Egzekutywa zaleciła sprawdzenie, czy działania w tej dziedzinie zmierzają we właściwym kierunku.

Ponadto członkowie Egzekutywy przyjęli koncepcję przygotowania i odbycia plenarnego posiedzenia KW PZPR, które poświęcone będzie kierunkom doskonalenia pracy z kadrami w legnickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. (ZK)

Delegacja z Drezna w Legnickim



Fot. Wincenty Kołodziejski

W województwie legnickim przebywała 9-osobowa delegacja Komitetu Okręgowego SED w Dreźnie z sekretarzem KO Berndem Boehne na czele. Goście spotkali się w Komitecie Wojewódzkim PZPR z sekretarzem KW Jerzym Radzią, wojewodą legnickim Ryszardem Jeloniem, przewodniczącym Wojewódzkiego Sztabu Akcji „Lato” Tadeuszem Podwińskim oraz przedstawicielami ZHP i OHP. Omawiano zadania wynikające z tegorocznej Akcji „Lato” i wymiany młodzieży pomiędzy okręgiem drezdeńskim a województwem legnickim.

Następnie goście z NRD złożyli wizytę w Eksploatacyjnym Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie, w którym wraz z polskimi junakami z OHP pracuje grupa starszej młodzieży z okręgu drezdeńskiego. Spotkali się z zatrudnioną tu młodzieżą bezpośrednio na stanowiskach pracy oraz interesowali się warunkami pracy i zakwaterowania. Kolejną wizytę delegacja złożyła w Głogowie, gdzie na obozie pokoju i przyjaźni przebywa 120-osobowa grupa dzieci z NRD wraz z polskimi harcerzami. Podczas spotkania młodzież przyjęła apel o pokój. (zk)

Jakość i uroda

Rozstrzygnięto konkurs na najładniejszy i najlepiej wykonany obiekt budowlany w 1985 roku. Konkurs został ogłoszony w lipcu ubiegłego roku przez Wydział Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, a w gronie jego współorganizatorów znaleźli się główny architekt wojewódzki, Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, Stowarzyszenie Architektów Polskich, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i redakcja „Konkretów”.

Do konkursu zgłoszono 18 obiektów, m.in. szkołę z salą gimnastyczną, żłobek, internat, budynki mieszkalne, przemysłowe, użyteczności publicznej, a nawet inwentarskie. Sąd konkursowy powołany przez organizatorów, po dokonaniu lustracji obiektów stwierdził, iż żaden z nich nie kwalifikuje się do przyznania głównych nagród. Pięć obiektów otrzymało wyróżnienia I i II stopnia.

W dziedzinie jakości wykonania wyróżnienie I stopnia przyznano budynkowi Banku Spółdzielczego w Kotli. Kierownikiem budowy tego obiektu był Ryszard Drodz, a inspektorem nadzoru Jan Gąsiorowski. Wysokim kunstem zawodowym wykazali się stolarz Jerzy Gobuś i murarz-tylnik Jan Nowaczyk.

Wyróżnienie II stopnia przyznano budynkowi mieszkalnemu przy ul. 1 Maja 5 w Jaworze. Budową kierował Tadeusz Ochwat, a mistrzostwem w zawodzie wykazali się Stanisław Eliasiński (brygadziści), Władysław Wroński (murarz), Aleksander Bigus (instalator) i Władysław Soroka (pomocnik murarza), (POM Jawor)

Równorzędną nagrodę otrzymał budynek żłobka nr 3 przy ul. Biegunowej w Legnicy. Budową obiektu kierował Leszek Majewski. Wysokie uznanie zyskała praca majstra Zbigniewa Mentlaka i murarzy Kazimierza Korbasa i Józefa Zadwornego, (Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane)

W konkursie na najładniejszy obiekt wyróżnieniem I stopnia nagrodzono budynek mieszkalny przy ul. 1 Maja 5 w Jaworze, zaprojektowany przez Lecha Bryniarskiego z „Inwestprojektu” Legnica. Wyróżnienie II stopnia przyznano budynkowi administracyjno-gospodarczemu Górniczego Ośrodka Sportu w Lubinie, zaprojektowanemu przez inż. inż. Drażca i Borowczaka z ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu.

Gratulujemy laureatom i mamy nadzieję, że w tegorocznej edycji konkursu znajdą się obiekty, które będą mogły ubiegać się o najwyższe laury. (dob)

Jednym zdaniem

■ 24.07. — ocena przebiegu żniw była tematem obrad KG PZPR w Pęcławiu. ■ 24.07. — KMG PZPR w Przemkowie przyjął plan pracy ideowo-wychowawczej i propagandowej oraz MGOPiW, oceniono także realizację głównych założeń w polityce kadrowej. ■ 24.07. — program działania w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej zatwierdziła Egzekutywa KM PZPR w Jaworze. ■ 24.07. — o realizacji wniosków PGP przez organa administracji państwowej i gospodarczej dyskutowano podczas obrad Egzekutywy KG PZPR w Udanie. ■ 28.07. — kierunki działania instancji wynikające z uchwały X Zjazdu, analiza wyników finansowych i gospodarczych PGR były tematem obrad Egzekutywy KG PZPR w Gaworzycach. ■ 29.07. — podczas plenarnych obrad GK ZSL w Kunicach dyskutowano o roli stronnictwa w umacnianiu inspiracyjno-kontrolnej funkcji rad narodowych. ■ 29.07. — zadania ZSL w umacnianiu rad narodowych były także przedmiotem obrad Plenum GK ZSL w Warcie Bolesławieckiej. ■ 29.07. — realizację uchwały KG PZPR w sprawie budownictwa mieszkaniowego w gminie omówiła Egzekutywa KG PZPR w Mściwojowie. ■ 29.07. — działalność związków zawodowych i przebieg akcji żniwnej stanowiły przedmiot obrad KG PZPR w Męcince.

Głogów Apel TMG

Towarzystwo Miłośników Głogowa zwraca się z prośbą do mieszkańców miasta i regionu głogowskiego o udostępnienie starych widokówek i fotografii Głogowa w celu zreprodukowania. Towarzystwo nasze wspólnie z muzeum w Głogowie zamierza przygotować wystawę pt. „Głogów na starej fotografii”. Zapewniamy, że po wykonaniu reprodukcji zwrócimy materiały w stanie nienaruszonym. Prosimy o kontaktowanie się z Krzysztofem Demidziukiem w Zamku Książąt Głogowskich, ul. Brama Brzostowska 1, tel. 33-20-81. Dziękujemy za pomoc. (ad)

Polkowice Nowy rejon eksploatacji rudy

Budowę rejonu Rudnej Północnej rozpoczęto 17.09.1977 r. od głębinienia szybu R-VII, Głębokość 1089,5 m (głębokość wlotów — poz. 1100) osiągnięto 30.06.1980 r.

Od lipca 1980 r. do czerwca 1982 r. prowadzono drażnienie wyrobisk poziomych chodnikowych i komorowych podszymba poz. 1100. Po dokonaniu demontażu urządzeń tymczasowych, przystąpiono do budowy obiektów stałych, tj. wieży wyciągowej, nadszymba, budynku maszyny wyciągowej, rozdzielni itp. Następnie zaś zmontowano maszynę wyciągową oraz urządzenia związane z wyposażeniem szybu i rzepia. Budowa tych obiektów została już zakończona.

Szyb R-VII jest obecnie najgłębszym szybem w LGOM. Posiada on głębokość 1122,5 m. Prace związane z głębinieniem szybu oraz montażem urządzeń dołowych realizowane były przez Zakład Budowy Kopalni w Lubinie przy wydatnej pomocy inwestora z ZG „Rudna”. (or)

Legnica Będzie obwodnica

Jeszcze w bieżącym roku rozpoczyna się w Legnicy, prace przy budowie wielkiej obwodnicy, która wyeliminuje ruch tranzytowy przez śródmieście. W pierwszej kolejności budowany zostanie odcinek łączący szosę z kierunku Lubina z ulicą Złotoryjską. Następny odcinek połączy ulicę Złotoryjską z Jaworzyską. Obwodnica będzie miała po dwa pasma ruchu w każdą stronę. Generalnym wykonawcą jest Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych we Wrocławiu.

Wreszcie przez Legnicę będzie się przejeżdżało szybko i bezkolizyjnie.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica Pozazdrościli wrocławianom

Wrocławskie święta kwiatów są powszechnie znane w całym kraju. Metropolia pozazdrościła Legnica i postanowiła zorganizować swoje pierwsze święto. Inicjatorami przedsięwzięcia byli: Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch” i Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Działkowców, a ekspozycje wystawili działkowcy z Pracowniczych Ogródków Działkowych. Początek był wprawdzie

skromny, ale niezwykle interesujący. Zaprezentowano siedem zestawów (układanych przez znaną kwiaciarkę, Emilię Szulc) kwiatów. Szkoda tylko, że do akcji nie włączyły się wszystkie — jest ich w Legnicy 29 — POD. Specjalna komisja rozdzieliła nagrody (główna — puchar przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej). Pierwszym zwycięzcą został POW „Kraina Słońca”, który wyprzedził POD „Nad jeziorkiem” i „Relaks”. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta, a jej organizatorzy zapewnili, że tego typu imprezy wejdą do stałego programu pokazów organizowanych w legnickim Ryнку. (zty)

Rokitki Silosy zbożowe

W roku ubiegłym w Legnickim w okresie żniw były spore problemy ze zmagazynowaniem całego skupionego zboża. Dlatego też w tym roku starano się zwiększyć ilość magazynów na zboże. Do użytku oddano silosy zbożowe w Rokitkach. Dzięki nim pojemność magazynów zbożowych wzrosła z 93 tys. ton do blisko 103 tys. ton. (zs)

Legnica Nowa przychodnia

Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Legnicy oddało przed terminem do zagospodarowania przez służbę zdrowia przychodnię rejonową przy ulicy Tatrzańskiej w Legnicy. Otwarcie nowej przychodni (pierwszej na legnickim osiedlu „Piekary”) nastąpi 18 sierpnia br. (zs)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kołodziejski

Skrzyżowanie ulic Złotoryjskiej i Gwarnej w Legnicy. Na środku jezdni zapadnięty wąż do studzienki wodno-kanalizacyjnej. Zapadnięcie jest, co prawda, za płytkie, by grzeźły w nim samochody, lecz wystarczająco głębokie, by wyskakiwały w powietrze jak z katapult. Może by jednak coś z tym wężem zrobić?

Bez asekuracji

Z HENRYKIEM NOWAKIEM — I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk

▲ Jakże są wasze odczucia po pierwszych dniach szefowania wojewódzkiej instancji partyjnej?

— Nie mam czasu na rozmyślanie i spokojne przemyślanie się do funkcji. Tempo życia jest tak wielkie, że problemów nie można odkładać. Trzeba być po prostu rozwiązywać na bieżąco. Tak się szczęśliwie dla mnie złożyło (myślę, że dla moich współpracowników również), że nie muszę wgrzać się w poszczególne kwestie od początku i tracić czas na „odkrywanie Ameryki”. Jestem członkiem władz wojewódzkich od paru lat, więc sprawy zagłębia się mi dość dobrze. Trudno jest o nagłe przedstawianie się z doradcą na tego, który musi wysłuchać opinii innych i podjąć decyzję. Nie zajmowałem się do tej pory wnikliwie wszystkimi działaniami naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Najbliższe mi były — z racji poprzednio wykonywanej pracy — problemy gospodarki żywnościowej i rolnictwa, ale uczestnictwo w pracach plenum, komisji rolnej i Egzekutywy KW pozwoliły mi mieć wgląd w bieżące potrzeby regionu i podejmowane rozwiązania. Chciałbym, aby wojewódzkie władze czuwały nad konsekwentnym doprowadzeniem do końca podjętych przez mojego poprzednika spraw.

▲ Które z nich uważacie za najważniejsze?

— Przede wszystkim należy doprowadzić do pełnej realizacji programu budownictwa mieszkaniowego, znanego jako program „5 plus 1”. W najbliższych latach powinno to zaowocować pięcioma tysiącami mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysiącem domków jednorodzinnych. Musimy wykorzystać wszelkie możliwości i wszelkie rezerwy. Będziemy poświęcać inne sprawy, ale budować trzeba dużo. Oddajemy najwięcej izb mieszkalnych w kraju, ale przecież wciąż są długie kolejki w spółdzielniach. Oczywiście, mówiąc o potrzebie osiągnięcia tego pulpu pięciu tysięcy mieszkań, nie można zapominać, że rozwój budownictwa musi być zsynchronizowany z potrzebami. Nie może być takiej sytuacji, że budujemy tam, gdzie są możliwości wykonawcze, a potrzeby średnie, tylko tam, gdzie tych mieszkań najbardziej brakuje. Pod tym względem najgorszą sytuację ma Legnica. Potrzeby są tu olbrzymie. Przedsiębiorstwa budowlane wymagają wzmocnienia kadrowego, maszynowego i organizacyjnego. Trudną do wzięcia barierą są braki materiałowe. Materiały budowlane są dzielone w centrali, a tam proszących jest blisko pięćdziesięciu. Do tej pory znajdowaliśmy w władz rozumiem dla potrzeb rozwijającego się zagłębia. Mam nadzieję, że Warszawa w dalszym ciągu będzie na nas patrzyła przychylnym okiem. Towarzysz Wilk obiecał wspierać nas w staraniach.

▲ Ale przecież nowe osiedla nie mogą być tylko sypialniami. Równoległe z budownictwem mieszkaniowym należy rozwijać infrastrukturę. Zbudowane w ostatnich latach osiedla do dziś nie mają sklepów, punktów usługowych, szkół, przychodni, domów kultury itp.

— Kiedy wcześniej mówiłem o konieczności zsynchronizowania budownictwa z potrzebami, myślałem także o infrastrukturze. Wznosząc osiedla musimy pamiętać, że ludzie powinni mieć sklep, szkołę, przedszkole itp. Będziemy wymagać, od budowlanych, aby wznosili obiekty budownictwa towarzyszącego równoległe lub tylko z nieznacznym poślizgiem w stosunku do budowanych mieszkań. W program przyspieszenia budownictwa musi wejść szeroko, a nie wycinkowo, bo inaczej nigdy nie nadrobi się zaległości w infrastrukturze miast. W tej chwili najbardziej nam brakuje szkół. W najbliższych latach musimy postawić w województwie ponad czterdzieści nowych placówek oświatowych, a i tak nie będzie luksusu jednoznaczności. Te nowe szkoły pozwolą nam utrzymać dotychczasowy stan. Zeby oświata funkcjonowała należyście trzeba by wnieść blisko sto szkół. A tego, póki co, nie jesteśmy w stanie zrobić.

▲ W tych dniach prasa przyniosła informację, że w Polsce mamy ponad pół miliona wolnych miejsc. W Legnickim pracę można zdobyć bez trudu w pierwszym lepszym zakładzie.

— Nie wszędzie i nie we wszystkich. Nasze województwo należy do tych,

które wyróżniają się na gospodarczej mapie kraju dużą dynamiką, ale i dużymi potrzebami także na rynku pracy. I proszę spojrzeć na charakterystykę zatrudnienia w zagłębiu. Z jednej strony brakuje ludzi w przemyśle ciężkim, z drugiej zaś mamy nadwyżkę rąk do pracy w takich ośrodkach, jak Lubin, Polkowice i Głogów, gdzie wraz z przyrostem miejsc pracy dla mężczyzn nie szedł w parze rozwój innych gałęzi przemysłu, które mogłyby zatrudniać kobiety. Jak wiadomo, z większych zakładów, przybyły nam w ostatniej dekadzie tylko dwa. Myślę tu o filiiach „Elpo” w Lubinie i „Milana” w Głogowie. To jednak nie zataiło sprawy do końca. Właśnie w tych ośrodkach mamy za dużo chętnych do pracy, a nie bardzo jest im co zaoferować. Chodzi zresztą nie tylko o kobiety. Do województwa przybywają po studiach ludzie młodzi i wykształceni, synowie budowniczych polskiego przemysłu ciężkiego. Im także trzeba coś zaproponować. Myślę, że jedną z szans naszego województwa na zagospodarowanie nadwyżki siły roboczej i jej stałego przyrostu jest uruchomienie filii bądź samodzielnych zakładów przemysłu elektronicznego, automatyki i temu podobnych. Jest olbrzymie zapotrzebowanie na komputery, aparaturę precyzyjną, sprzęt radiotechniczny i telewizyjny. Może zechciałaby wejść ze swymi filia-



Fot. Wincenty Kołodziejcki

mi dzierżoniowska „Diora” lub wrocławskie „Elwro”. W takim rozwiązaniu widzę szarą, a nie zatrudnienie wciąż rosnącej rzeszy ludzi z dyplomami i kobiet.

▲ W jakiej kondycji zastałście wojewódzką organizację partyjną?

— Towarzysz Wilk przekazał mi instancję, która może pochwalić się wieloma konkretnymi osiągnięciami w polityce społecznej. Najważniejsze, to radykalna poprawa w budownictwie mieszkaniowym, o czym już mówiliśmy. Stałe przybywa nowych ludzi. Wnoszą swe pomysły, swą energię. Bardzo nam się w tym ważnym dla kraju i partii okresie przydadzą. Wyszliśmy już z szoku, jakiego partia doznała na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to ludzie masowo zrzekli się członkostwa. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ze zacytuję znane porzekadło: W ten sposób w partii dokonała się nieformalna weryfikacja. Partia oczyściła się z ludzi przypadkowych. Spadła ilość, przecież pod koniec tamtej dekadzie, latki mieliśmy w województwie 40 tysięcy członków, a po szoku została połowa. W ciągu pięciu lat nastąpił wzrost szeregów do 25 tysięcy i tendencja wzrostowa wciąż się utrzymuje. Nie bójmy się chwalić, że nas przybywa. Musimy tylko dbać, aby wraz z rozwojem ilościowym następowało wyraźne wzmocnienie jakościowe wojewódzkiej organizacji partyjnej. Ten pogląd mógłby się komuś kojarzyć z bezkrytycznym przyzwyczajaniem do partii. To byłoby uproszczeniem. Nabór do partii musi być selektywny. Chcielibyśmy wzmocnić nasze szeregi ludźmi młodymi, tymi, którzy będą realizować program X Zjazdu dla siebie samych. Do nich wszak należy gospodarowanie naszym krajem na przełomie stuleci.

▲ Na czym koncentruje się w tej chwili działalność partii w województwie?

— W całej partii, nie tylko w naszej wojewódzkiej organizacji, analizujemy teraz treść uchwały X Zjazdu i na tej podstawie układamy rejestr zadań do wykonania. W oparciu o uchwałę powstanie program regionalny, nad którym dyskutować będzie w październiku Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Moim marzeniem jest, aby wokół wojewódzkiej instancji partyjnej skupił się taki aktyw prężny i z inicjatywą, który udźwignąłby realizację uchwał X Zjazdu i naszej konferencji. To, co ustalimy, musi być dla członków partii obowiązujące. Ale przecież sama partia nie uniesie tych zadań. Potrzebni są sojusznicy. Ludzie z inicjatywami, ale wykonanymi. Natomiast partia będzie przygotowywać swój aktyw na determinację w realizacji podjętych uchwał. By o uchwałę X Zjazdu i konferencyjnej ktoś za jakiś czas nie powiedział tak, jak teraz oceniamy programy z poprzedniego dziesięciolecia. Powinno pójść do lamusa stwierdzenie, że programy to mamy piękne, ale ich realizacja leży. Rejestr zadań nie musi być obszerny, ale powtarzam: problemy należy stawiać tak, by ich rozwiązanie było realne.

● Myślę, że takie podejście do programów określa w pewnym sensie politykę kadrową partii.

— Powiedziałbym nawet, że w stopniu zasadniczym. Bo owszem, ważne są kwalifikacje i doświadczenie, ale w cenie musi być pomysł, zapał, upór i konsekwencja. A zatem, jeśli ktoś nie potrafi zrealizować tej inicjatywy, którą stworzył, dla której znalazł wsparcie, to znaczy, że nie nadaje się do wykonywania powierzonej mu funkcji czy to politycznej, czy społecznej, czy też gospodarczej — i trzeba znaleźć takiego, który sprosta wyzwaniu. Musimy i bę-

dzimy preferować w pracy partyjnej ludzi ofensywnych i operatywnych. Przecież partia działa pod kontrolą społeczną. To musi mobilizować do ofensywy. Mówiąc o potrzebie tworzenia programów realnych nie miałem na myśli programów minimum. A jak ofensywa, to nie wyobrażam sobie żadnego asekuranta. Będziemy zwalczać postawy zachowawcze.

● Bardzo przyda się w ocenie ludzi wieloletnia szkoła, jaką odebrałście w kierowanej przez was cukrowni.

— Z zalem rozstaję się z zalogą, którą budowaliśmy od lat i dzięki której Cukrownia „Jawor” miała jedne z najlepszych wyników produkcyjnych w kraju. Praca w przemyśle nauczyła mnie konkretnego stawiania zadań i konkretnego rozliczania. Bez sentymentów i teorii. Tam się nie dało owijać w bawełnę. Wyników nie można robić na papierze. I te zasady chcę przestrzegać w codziennej praktyce partyjnej. Nie może być meldunków i sprawozdań bez pokrycia albo czynów podejmowanych na wyrost. Jesteśmy za dynamizowaniem produkcji, ale nie w sposób dorazny i prowizoryczny, tylko długopłanowy i taki, który wynika z poprawy organizacji pracy, wdrażania nowych rozwiązań technicznych i technologicznych. Ale też należy umiejętnie wykorzystywać potężną rezerwę w sferze wydajności i dyscypliny. Nie chcemy wchodzić w zarządzanie gospodarką, rezerwujemy sobie jednak prawo do inspiracji i kontroli sfery produkcyjnej, a także społecznej. W gospodarce bowiem rozstrzygać się będą sprawy środków na cele społeczne. A jest to, przecież zagadnienie bardzo istotne.

● W imieniu czytelników, zespołu „Konkretów” i swoim własnym życzy towarzyszy sekretarzowi pełnej realizacji zamierzeń przyjętych przez wojewódzką organizację partyjną.

— Dziękuję za rozmowę.

O wiarygodności partii zadecydują efekty

Przygotowaniom do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii i sprawom organizacyjnym poświęcone było 25 lipca posiedzenie plenarne KW PZPR w Legnicy. Na obrady przybyli m. in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Baryła oraz kierownik Wydziału Polityki Kadrowej KC Władysław Jonkisz.

Motywnym przewodnim wystąpieniem na legnickim plenum był przebieg i uchwały X Zjazdu partii. Podkreślano, że dokumenty zjazdu powinny dotrzeć do wszystkich członków partii i sojuszników. Istotną rolę do spełnienia mają pod tym względem bezpośrednio uczestnicy zjazdu. W Legnickim odbywają się liczne spotkania z delegatami. Uczestnicy najwyższego forum partyjnego dzielą się swymi spostrzeżeniami a także przekazują załogom zakładów pracy i przedstawicielom wszystkich środowisk społeczno-zawodowych najistotniejsze treści zjazdowych dokumentów. Utworzone zostały partyjne zespoły problemowe.

W ogniwoch i instancjach partyjnych należy określić zadania wynikające ze zjazdowych dokumentów. Muszą to być jednak problemy, których rozwiązanie jest realne. Nie może mieć miejsca stawianie zadań na wyrost — podkreślano podczas plenum.

W październiku zbierze się Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza, która wypracuje program działania dla wszystkich członków PZPR w Legnickim. Podczas omawiania kalendarza kampanii zwrócono uwagę na potrzebę uzupełnienia go takimi elementami, jak: spotkania delegatów w zakładach pracy i dyżury pod telefonem. Akcentowano potrzebę spotkań z ludźmi, ale nie na masówkach tylko na stanowiskach pracy.

— Zjazd znalazł odpowiedź na pytanie „Co mamy robić?”, ale dziś trzeba się zastanowić „Jak to zrobić?” — powiedział podczas dyskusji Józef Baryła. — Nie liczą się ogólniki, liczą się tylko konkrety. Trzeba zacząć od tego, aby każdy członek partii głęboko i dokładnie zapoznał się ze zjazdowymi dokumentami a potem w gronie współtowarzyszy sporządził swoisty spis zadań dla siebie, zakładu, organizacji partyjnej. Należy łączyć zadania doraźne z perspektywicznymi. Społeczeństwo wiązało swe nadzieje nie z samym zjazdem, ale z jego efektami. One będą świadczyły o naszej wiarygodności — podkreślił — Trzeba zmienić styl partyjnego działania, być bliżej ludzi, skuteczną pracą podnosić rangę POP.

W ostatnim punkcie obrad plenum przyjęło rezygnację Jerzego Wilka z funkcji I sekretarza KW PZPR w związku z jego wyborem na funkcję wiceprzewodniczącego CKKR. W głosowaniu tajnym I sekretarzem KW PZPR w Legnicy został Henryk Nowak. Rekomendacji udzieliło mu Biuro Polityczne KC PZPR. W imieniu I sekretarza KC Wojciecha Jaruzelskiego Józef Baryła złożył Jerzemu Wilkowi gratulacje z powodu objęcia nowej funkcji. Podziękował także za ofiarą i efektywną pracę dla partii i regionu w okresie pełnienia przez niego funkcji I sekretarza KW w latach 1982—1986. Podziękowania i gratulacje złożyli Jerzemu Wilkowi także przedstawiciele licznych wojewódzkich organizacji społecznych, politycznych, młodzieżowych i delegacje zakładów pracy.

Życiorys

Henryka Nowaka

Tow. Henryk Nowak urodził się w 1934 roku w Kruszwicy. Pracę zawodową podjął w 1952 roku w przemyśle cukrowniczym. Od 1971 roku pełni obowiązki dyrektora cukrowni „Jawor”. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Do partii wstąpił w 1966 roku. Należał do aktywów partyjnego byłego powiatu jaworskiego. W 1974 roku wybrany został przewodniczącym Komisji Rewizyjnej przy Komitecie Powiatowym PZPR w Jaworze. Wchodził także w skład Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, a od 1983 roku — Egzekutywy KW PZPR. Przewodniczył Komisji Rolnej KW. Był delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd i X Zjazd partii, na którym wybrany został w skład Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej.

Za dotychczasową działalność zawodową i społeczną odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W gabinecie naczelnego dyrektora oddziału PKS w Lubinie, w specjalnych skłonych gablotach, wiszą haftowane srebrnym nitami proporce. Obok, na ścianach, wiszą dyplomy, podpisane przez wysokich rangą dostojników rządowych. Są to pamiątki zaswiadczone o świetnej przeszłości firmy. Od roku 1975 we współzawodnictwie okręgowym i krajowym lubiński PKS nie zszedł nigdy poniżej pierwszego miejsca. Wówczas oplatano się być najlepszym — z każdym dyplomem wiązały się nagrody, premie, wyróżnienia. Dzisiaj są to gorzkie pamiątki.

— Od inauguracji reformy gospodarczej, te proporce stały się naszym przekleństwem — powiada Stanisław Fudal, dyrektor naczelny firmy. Gdybyśmy pracowali tak, jak inni, to znaczy tkwili w przeciętności i bylejakości, to do reformy wystartowalibyśmy z wysmienitym „kapitałem”. Ale było inaczej. Już w roku 1980 osiągnęliśmy bardzo wysrubowane wyniki wydajnościowo-finansowe, co w warunkach reformy stało się nożem wbitym w plecy...

W kręgu nonsensów

Lubiński PKS, obok innych jednostek z terenu województwa legnickiego, ma wątpliwy zaszczyt przynależć do grupy okręgów (wrocławskiego, gdańskiego i katowickiego) dotkniętych katastrofą kadrową. Na rynku pracy jest tak silna konkurencja, iż wielki państwowy przewoźnik marzy czasem nie o tym, aby przyjmować nowych pracowników, ale o tym, aby ci, którzy są nie odchodzili do innych firm. Ludzie pracują głównie dla pieniędzy, a więc idą do takiego pracodawcy, który więcej płaci. A wyższe zarobki oferuje niemal każda firma transportowa pieczętująca się herbem wielkiego przemysłu.

W lubińskim PKS-ie powinno być 200 kierowców, ale to optimum od dawna pozostaje w sferze marzeń. — Był już taki moment — wspomina dyrektor Fudal — że do pełnej obsady brakowało 50 ludzi, a 20 złożyło wypowiedzenia... To nie był przypadek. Średnia płaca w przemyśle uspołecznionym wyniosła w Legnickim w 1985 roku 28.100 złotych. Płaca kierowcy autobusowego (elita zarobkowa) w lubińskim PKS-ie była o sto złotych niższa. A byłoby jeszcze gorzej gdyby nie to, iż kierownictwo firmy zdecydowało się na podwyżki wpędzając się świadomie w ponad czterdziestomilionowy FAZ. Inaczej sypnęłoby podaniami o zwolnienie, co miało i ma miejsce zwykle po wyplatach.

I tu mamy pierwszy nonsens. Spójrzmy na wyniki ekonomiczne. W Okręgu Zielonogórskim PKS (Zielona Góra, Głogów, Nowa Sól, Zary, Legnica, Lubin) lubiński oddział PKS jest bezkonkurencyjny. W pierwszych pięciu miesiącach tego roku przewiózł 12,3 mln pasażerów (Z. Góra — 10,3, Legnica — 6,2) uzyskując wpływy ze sprzedaży biletów 420 mln złotych (Z. Góra — 240, Legnica — 366, Lubin ma 192 autobusy, a Z. Góra 246, co — biorąc pod uwagę wcześniejsze dane — daje świadectwo o efektywności gospodarowania. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę poziom płac w tym samym czasie, to okaże się, że kierowca z Lubina zarobił 19.382 złote, a jego kolega z Z. Góry 19.375 złotych, z Legnicy zaś — 18.943 złote. (Podane liczby obrazują czyste płace bez nagród z zysku). Już na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że w tych relacjach coś nie gra; niemal równe różnice w wynikach ekonomicznych, a w placach pełna „urawnilówka”. Niestety, nie jest to nonsens ostateczny.

Wóz albo przewóz

Obiektywnie rzecz biorąc, każdy objaw konkurencji na naszym rynku powinniśmy witać z radością. Jako zwiastuna normalizacji stosunków ekonomicznych — a także pomyślniejszej przyszłości. Nawet w przypadku, kiedy ta konkurencja występuje w sferze transportu.



Janusz Dobrzański

Jednak patrząc na sprawę realistycznie cieszyć się nie ma z czego. Konkurencyjność „przemysłowych” firm transportowych w stosunku do PKS dotyczy wyłącznie sfery plac kierowców i dla nas, klientów nie z niej nie wynika. Chyba, że za wynik uznamy stagnację, a nawet regres w ilości i jakości przewozów pasażerskich. Z nowego rozkładu jazdy zniknęło wiele kursów — o czym najlepiej wiedzą rozżaleni pasażerowie niebieskich autobusów — a na 36 wniosków dotyczących uruchomienia nowych relacji (lub reaktywowania starych) tylko 25 załatwiono pozytywnie. Występuje tu kolejny, choć jakościowo nowy, paradoks: autobusów jest dość, brakuje zaś ludzi do ich obsługi. Przed paru laty było akurat odwrotnie. Ale też przed paru laty został kierowcą autobusu PKS było sprawą nie lada jaką — był to autentyczny awans w hierarchii zawodowej i awans finansowy także. Dzisiaj kierowca zuczka w zakładzie przemysłowym zarabia więcej.

W lubińskim oddziale PKS od 1 maja br. podniesiono zarobki. Wyliczone, że średnia płaca kierowcy autobusowego (z dodatkami i nagrodami) wzrosła o 2200 złotych miesięcznie — czyli przekroczy kwotę 30 tys. złotych. Dużo to czy mało? Na tyle dużo, że w firmie fluktuacja wyraźnie przyhamowała. Ale za mało, aby spokojnie myśleć o przyszłości.

Tę podwyżkę

dało się wprowadzić tylko dlatego, że

dyrekcja okręgu wystarała się o ulgę w podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Inaczej trzeba by zapłacić kilkadziesiąt milionów haraczu. W firmie wiedzą, że jest to nienormalne, że na podwyżkę trzeba po prostu ucziwie zapracować. Ale żeby zapracować trzeba mieć możliwości. Tymczasem w firmie nie ma w nadmiarze nawet rezerwy skomplikowanych, bo te proste skończyły się już parę lat temu.

W kosztach materialnych (chodzi o rzeczowe zużycie) nie da się już praktycznie nic znaczącego zrobić, w grę wchodzi groszowe oszczędności. Wydajność pracy — mierzona stopniem wykorzystania taboru — też wspięła się na najwyższe rejestry i liczyć można tylko na drobniaki. Ekonomika gospodarowania w ogóle jest postawiona na głowie, bo z jednej strony rosną ceny taboru, materiałów pędnych, części zamiennych w sposób lawinowy i najczęściej niekontrolowany, a z drugiej PKS musi się trzymać cen urzędowych na wykonywane usługi. I kolo absurdu się zamyka.

Jak teraz z niego wyjść? Jak zrobić, aby rozwijać poziom i jakość usług, kiedy warunki obiektywne stoją na przeszkodzie?

W lubińskim PKS-ie propaguje się zespoły gospodarcze. Chodzi o wykonywanie zaplanowanych usług transportowych dla przedsiębiorstw i instytucji. Proponuje się także zakładom przemysłowym wydzierzawianie za opłatą środków transportu (wydzierzawiający musi mieć własnego kierowcę). Wszyst-

nia gospodarstwa rolnego przez obywatela Piotra Rozwadowskiego zam. w Lubinie ul. Zawadzkiego 70/3.

W związku z tym, że Urząd Miasta i Gminy nie posiada dokumentów na podstawie których można by było potwierdzić wymagane dane przez ZUS, zachodziła konieczność przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego.

W dniu 21 maja br. do tut. urzędu zgłosił się obywatel Piotr Rozwadowski, który żądał wydania wymienionego zaświadczenia przez ZUS nie przedstawiając jednak dokumentów na podsta-

wie których można byłoby wyżej wymienionemu takie zaświadczenie wydać, dlatego też poinformowano zainteresowanego, aby odszukał u siebie dokumenty na podstawie których można byłoby stwierdzić, na jakiej podstawie gospodarstwo rolne wymienionego zostało zmniejszone.

W dniu 28 maja br. wyżej wymieniony zgłosił się ponownie do urzędu z pełną dokumentacją, na podstawie której stwierdzono, że obywatel Piotr Rozwadowski zmniejszył gospodarstwo rolne z 8,74 ha na 4,74 ha aktem notarialnym z dnia 8 maja 1953 r., w tym samym

ko po to, aby sięgnąć pieniądze do firmy. Ale są to pół, jeżeli nie ćwierćrodki. Chcąc skutecznie powstrzymać fluktuację, należałoby zacząć płacić na poziomie nie mniejszym niż u konkurencji, czyli podnieść zarobki o 5-5,5 tys. złotych. Normalną drogą jest to poziom nie do osiągnięcia, nienormalną także nie — bo trzeba by zapłacić ponad miliard podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń, co oznaczałoby bankructwo.

Dyrektor Fudal ima się tymczasem pociągnąć nieformalnych. Zaproponował naczelnikom siedmiu gmin następujący

Interes

— Jeżeli znajdziecie na swoim terenie przynajmniej pięciu kierowców, którzy podejmą pracę w mojej firmie, to gwarantuję wam w zamian uruchomienie nowych połączeń autobusowych. No i naczelnicy szukają. Na naradzie 4 lipca br. z udziałem szefów wielkich firm przemysłowych dyrektor Fudal oświadczył: — Jeżeli ktoś z was przyjmie do siebie kierowcę, który u mnie wypowiedział pracę i robi to bez porozumienia ze mną i mojej zgody, to ja zerwę z nim kontrakt na przewozy pracownicze. Stało się na tym, że dyrektorzy zawrą wspólne porozumienie dotyczące zasad „transferów”.

— Wiem, że jest to pociągnięcie dość odległe od czystych reguł gry ekonomicznej — komentuje ten fakt dyrektor Fudal — ale czy mam jakieś inne wyjście?

Sytuacja jest skomplikowana. Dyrektorzy oddziałów PKS tam, gdzie nie ma wielkiego przemysłu, nie mają takich problemów. Kierowcy szukają u nich pracy, a nie pracodawcy. W Legnickim jest odwrotnie. Równowaga na rynku pracy, zanik konkurencyjności placowej ze strony wielkiego przemysłu, zwłaszcza miedziowego, jest marzeniem, które ma niewielkie szanse na materializację w jakiejś rozsądnej perspektywie. A przecież PKS jest i jeszcze długo pozostanie największym przewoźnikiem w pasażerskiej komunikacji międzymiastowej. I trzeba zadbać o to, aby funkcjonował poprawnie, aby codzienność nie była permanentną improwizacją, chronicznym balansowaniem na linie. Jak to uczynić w tak złożonej sytuacji?

Deficytu kadr

nie zlikwiduje się z pewnością rozwiązaniami natury administracyjnej (np. zakazem przyjmowania do innych firm transportowych kierowców, którzy odeszli z PKS), bo zawsze znajdzie się sposób, aby obejść obowiązujące prawo. Poza tym taki przepis byłby zaprzeczeniem swobód obywatelskich. Można prawicę niekorzystny stan rzeczy wyłącznie narzędziami ekonomicznymi. No dobrze, ale jakimi w tych konkretnych realiach? Wydaje się, że wyjście jest tylko jedno — jednorazowe, wysokie zwolnienie PKS-ów w regionie legnickim (rzecz dotyczy w takim samym stopniu firm w Głogowie i Legnicy) z podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Nie ucierpiałoby na tym rozwiązania reformy, a zyskałoby weszycy (prócz skarb państwa, który musiałby stracić). Biorąc pod uwagę nierówny start do reformy (wysrubowana baza) byłoby to akt sprawiedliwości, a biorąc pod uwagę przyszłość byłoby to pociągnięcie wyrównujące dysproporcje w zarobkach na dziś i na przyszłość. Jest także inne wyjście — rezygnacja z cen urzędowych i dopuszczenie do konkurencji prywatnych firm zajmujących się transportem pasażerskim (w czym eksperymentują Jugosłowianie) i... niech się dzieje co chce. Można też nie robić nic, pozostawiając sprawy ich własnemu biegowi. Tylko wówczas trzeba się przygotować na piesze wycieczki.

piszą do nas

„Staż pracy”

W nawiązaniu do otrzymanego artykułu, który ukazał się na łamach tygodnika „Konkrety” w nr. 26 z dnia 26 czerwca 1986 r. pt. „Staż pracy” uprzejmie informuję, że w dniu 15 maja br. otrzymaliśmy pismo z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi z prośbą o podanie podstawy prawnej przekaza-

Zastępca naczelnika Miasta i Gminy w Chocianowie inż. Marek Szerbiak

— Tylko nie trampki. To joginy — wyjściowe buty dla eleganckich dziewcząt i pań. Joginy!

Dyrektor Zamojski nie ukrywa zadowolona, gdy słyszy komplementy pod adresem szykownych trampek, które pojawiły się w sklepach tego lata. Ale jak każdy rasowy producent i handlowiec zarazem — zainteresowany, by towar zajął rynek — czuły jest na takie nawet subtelności, jak nazwa. Niech więc będą joginy.

PRZED JOGINAMI BYŁ JEDNAK FILC

Do dziś w Złotoryi mówią o nich: „Filce”. Spytasz. — Gdzie pracują? I stary, i młody odpowiadają: w „Filcach”. Chociaż w zakładzie już nowoczesne automaty, a po filcu prawie ani śladu. przyzwyczajenie bierze górę nad rzeczywistością. Przed wojną bowiem — i długo po wywołaniu — przy ulicy Stromej pracowała wytwórnia filcu. I ludzie przywykli.

Budynki stoją do dzisiaj — przypięte do jednej ze złotoryjskich gór, nadwołone przez czas, ale wciąż czepkie. Stoją tuż na skrajku Starówki i tętnią życiem. Teraz tu jednak cicho. Jak co roku w lipcu, urlopowy postój — większa część załogi odpoczywa, a pozostała porządkują kąty. Zamiast zapachu kleju do butów i polwiplastu, w powietrzu unosi się woń farb i lakierów. Zamojski mówi, że takie sprzątanie to już przyjęty zwyczaj. Załoga wraca, a tu świeżo i czysto. Wypucowane.

Milczą więc maszyny — nie hałasują sztańce, nie terkoczą taśmy. W pojemnikach piętrzą się sęte drewnianych kopyt. Swoją drogą, wieków trzeba było, by człowiek jako tako opanował sztukę robienia butów. Dziś zdobywa kosmos i nadal głowi się, jak najszybciej i najtaniej połączyć wierzch ze spodem. Właściwie do połowy ubiegłego stulecia — bo wtedy pojawiły się pierwsze obuwnicze maszyny: przeszywaczki, dublówki, kołkowarki, sztańce — kleić buty nieudolnie i prymitywnie, licząc głównie na własne ręce i proste narzędzia. Ok, wycinał części cholewki, zszyczał je, naciągał na kopyto, licem do środka, chwycił za dratwę i zaczynał mocować podszewkę, dziergając igłą cierpliwie. Poem odwracał but na prawą stronę (stąd sposób nazywał wywrotkowym), wrzucał go do wody, żeby skóra zmiękła, znów wciskał na kopyto i czekał aż wyschnie. Wreszcie wciskał do środka wyściółkę, wykańczał i niósł do klienta. Sporo lat upłynęło, zanim wymyślił pasowy sposób montażu buta — odłąd cholewkę przymocowywał do podpodeszwy i pasa jednym szwem. Dopiero na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku wynalazł zwyczajne ćwieki z drewna, które nazywał kołkami. A u schyłku ubiegłego stulecia zaczął produkować buty tak, jak nakazywała przywoitość — to znaczy na prawą i lewą nogę oddzielnie. Bo na zwyczajne szwskie kopyto przez sełki lat też nie potrafił znaleźć sposobu. Buty szły niby na miarę, ale i tak na jedno kopyto.

Dzieje szewstwa i buta są równie interesujące jak historia parowej maszyny, godne zainteresowania badaczy kultury materialnej. Szkoda, że w Złotoryi tak mało uwagi przywiązuje się do pamiętek, bo przecież obuwnicza kariera tego zakładu też zaczęła się niezwykajnie. Od butów formowanych. Oczywiście z filcu. Filcowe były cholewki i filcowe spody — całość formowana jak kapelusze. Chodziło się w tym może wygodnie, ale niezbyt długo ponieważ filcowa podszewka rozpadła się, gdy stopa trafiała na wodę. Ale fabryka miała swoich klientów i filcaki „szły”. Z czasem krojone i szyte, ze spodem impregnowanym, w końcu gumowym, bo w połowie lat pięćdziesiątych zakład uruchomił własną gumownię. Toporne buciska skutecznie jednak wyparły kapelusze i półfabrykaty do tych nakryć głowy, od których Fabryka Filcu i Wyrobów z Filcu zaczęła swoją powojenną działalność. Kapelusze — widać arystokratyczny przeżytek — nie cieszyły się wzięciem i produkcja wciąż przewyższała popyt. W 1971 roku fabryka zmieniła więc ostatecznie branżę, przechodząc do Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego.

Zmieniła też nazwę na Złotoryjskie Zakłady Obuwia. Nie po raz ostatni zresztą. Odłąd na Stromej produkowano tylko buty: filcowe na zimę, tekstylne na lato. Z czasem filc zastąpiły tkaniny wełniane, syntetyczna skóra ocieplona sztucznym futrem, barwne wielosklejki. Kilka lat temu Złotoryja wspięła się w obuwniczej technice na europejski szczyt. Już nie cierpi na kompleksy wręcz przeciwnie

ROZBUDZIŁY SIĘ AMBICJE

by dorównać najlepszym. Dyrektor Krzysztof Zamojski też — jak mówi —

Tani szyk

Wanda Dybalska

pozbył się raz na zawsze młodzieńczego wstydu, że przyszło mu produkować tylko szmaciaki. Z czasem przekonał się, że są ludzie, którzy tekstylne cichobiegi przedkładają ponad luksusowe nawet galanterki. Że ma swojego klienta, o którego warto dbać. Przyznaje, chciał, i owszem, na początku swoich rządów przeprowadzić tu rewolucję. On też, tak jak inni, marzył by szyć buty z wykwintnych skór. Teraz zmienił zdanie, a nawet lansuje teorię, że szmaciaki mogą konkurować z najbardziej luksusowym cackiem. Buty to jedynie, nie zastąpione latem i zimą. Zdrowe, przewiewne, ciepłe i znacznie tańsze.

Europejski szczyt to wtryskarki automatyczne. W Złotoryi stoi już pięć takich maszyn, kupionych we Włoszech i RFN. Przypominają karuzele — dookoła sterczą metalowe kopyta, pod każdym z nich również metalowa forma podszewy. Wystarczy cholewkę z przyszytą podwyściółką naciągnąć na kopyto. Reszta należy do maszyny — kopyto przywiera do formy, automat wtryskuje płynny polwiplast, który zastęga prawie natychmiast, przybierając kształt podszewy. Wszelkie kalkulacje przemawiają zdecydowanie na korzyść tych urządzeń. W porównaniu z taśmą, przy której buty montuje się metodą ćwiekowano-klejona, tu pracuje się szybciej, wydajniej, lepiej, w znacznie mniejszej obsadzie. Przy taśmie na przykład stoi 40 ludzi, w ciągu zmiany produkują 1200 par półbutów. Automat obsługuje 6—7 osób, a wydajność sięga 700 par. Oczywiście Złotoryja stawia na automaty, decyzja logiczna. Nie rezygnuje jednak całkowicie z przestarzałego już nieco montażu ćwiekowano-klejonego. Z przeczności. Bo stara taśma, mimo że pochłania więcej ludzkiej energii, wciąż jest uniwersalna. Można na niej produkować każdy fason — joginy, półbuty ze sztruksu, delikatne skórzane galanterki i czokaki na zimę. A automat? Ani drgnie, gdy na przykład zabraknie polwiplastu. Na dodatek przy każdorazowej zmianie wzoru wymaga zmiany kopyt i form. Zabieg to kosztowny, równy cenie luksusowego samochodu. Gdy ma się za sobą surowcową posuchę, a nad głową bat reformy, taka przeczność wydaje się usprawiedliwiona.

Złotoryjczy obuwnicy są zwolennikami reformy, a dyrektorzy zakładów nawet zaliczają się do jej fanatyków. Może dlatego, że jak do tej pory w ich przedsiębiorstwie i w całej obuwniczej branży mechanizmy reformy pracują bez zgrzytów. Wprowadzanie zasad nowej ekonomicznej gry są twarde i bezwzględne, ale gdy gracz potrafi z nich umiejętnie korzystać — wygrywa. W roku ubiegłym zakład zatrudnił sobie maszyny za ponad 100 milionów — z własnego zysku. Przygotowuje się do inwestycji, chyba największej w swojej historii, która kosztować będzie równo 500 milionów. I też ma nadzieję, że wystarczy na nią własnych pieniędzy. Jak do tej pory, firma nie zapłaciła jeszcze podatku na PFAZ, chociaż średnia płaca systematycznie tu rośnie. Ludzie nie uciekają, wręcz przeciwnie — garną się do wytwórni butów. Na rynku pracy

dla kobiet fabryka od dawna nie boi się konkurencji. Kilka tygodni temu kupiła sobie nad morzem pensjonat — tylko za 40 milionów... Czy może psioczyć na reformę?

Jeszcze parę lat temu taka „rozrzutność” byłaby nie do pomyślenia. Wprawdzie tuż po przejściu do zjednoczenia Złotoryi zaopilkowano piętnastomilionowy zastrzyk, a w produkcyjnych halach stanęło sporo (wystużonych już) maszyn, które szybko usunęły manufakturę, ale i tak życie kopcusiżka nie przemieniło się w królewski byt. Niby zakład był samodzielny, ale centralne planowanie inwestycji już wiązało mu ręce. Był to jednak krótki epizod w dziejach tej firmy. W połowie lat siedemdziesiątych — jak mówi dyrektor Zamojski — przyszedł czas na gigantomanię. Wtedy zapadła decyzja, by wszystkie obuwnicze zakłady na Dolnym Śląsku połączyć w jedną wielozakładową firmę — Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Skózanego „Odra” w Oleśnicy. Kłopoty i niedostatki złotoryjskich obuwników utonęły w gigantach na ponad siedem lat, wreszcie eksploatowały z hukiem jesienią 1981 roku. Ze Złotoryi powędrowały pisma do wojewody, do partii i ministra, a w nich prośba i wnioski o usamodzielnienie, to znaczy odłączenie od „Odry”. Minister wyraził zgodę. Fabryka powróciła do starego sztytu. Na jak długo?

TERAZ ROZWIŃEŁY SIĘ SKRZYDŁA

Wkrótce sejmowe uchwały umocniły jedynie pozycję i status Złotoryjskich Zakładów Obuwia, które rozpoczęły działalność w takt trzech „esów” reformy. Jak do tej pory, każdy rok kończy się pozytywnym bilansem. Jest zysk i są pieniądze na place. Udaje się więc, zdaniem dyrektora Zamojskiego, rozwiązywać dwie podstawowe sprawy. Z pierwszej rozlicza go załoga, z drugiej społeczeństwo. Wszystkie decyzje zapadają w przedsiębiorstwie — szybko, czasem ryzykownie, ale zawsze na własny rachunek. Gdy jest sukces — są pełne kieszenie, gdy porażka — tracą wszyscy. Zdrowa ekonomia, od której nie powinno być ustępstw.

Swoją drogą przykład „Odry” — pomysłu chybnego w zarodku, jak wiele innych w tym czasie — jeszcze raz potwierdził zasadę, że w obuwnictwie konkretny rozdział do monstualnych rozmiarów przeważnie pozbawione są racji bytu. Najwięksi producenci obuwia w świecie od dawna stawiają na rozdrobniony przemysł obuwniczy, na małe zakłady, które szybko i elastycznie przystosowują się do potrzeb i wahań rynku. We Włoszech w 1977 roku były 7544 obuwnicze firmy, w tym 6241 zatrudniało od 1 do 29 osób, a tylko 10 zakładów ponad 500 osób. Podobna sytuacja utrzymuje się tam nadal — podaje biuletyn „Przemysł Lekki” Resorowego Ośrodka Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej Przemysłu Lekkiego (Nr 1/21/83). Wśród krajów EWG Włochy są czołowym producentem i eksporterem butów. Na drugim miej-

scu plasuje się Francja, która w eksporcie niewiele ustępuje Włochom i Hiszpanii. Tam też dominują małe zakłady, w których wydajność pracy jest największa. „Podobnie jak w przypadku garbarstwa utrzymanie lub wzrost produkcji w przemyśle obuwniczym obserwuje się w tych krajach rozwiniętych, w których występuje duże rozdrobnienie przemysłu obuwniczego (...). Duże zakłady w krajach wysoko rozwiniętych produkują głównie obuwie specjalistyczne. Kraje te odchodzą od produkcji butów z wierzchami ze skór syntetycznych. Są one poważnymi eksporterami obuwia, ale głównie luksusowego lub wysoko specjalistycznego. itd. — czytamy w „Przemysle Lekkim”. Informacje ilustrują tabelę wypełnioną gęsto szczegółową statystyką.

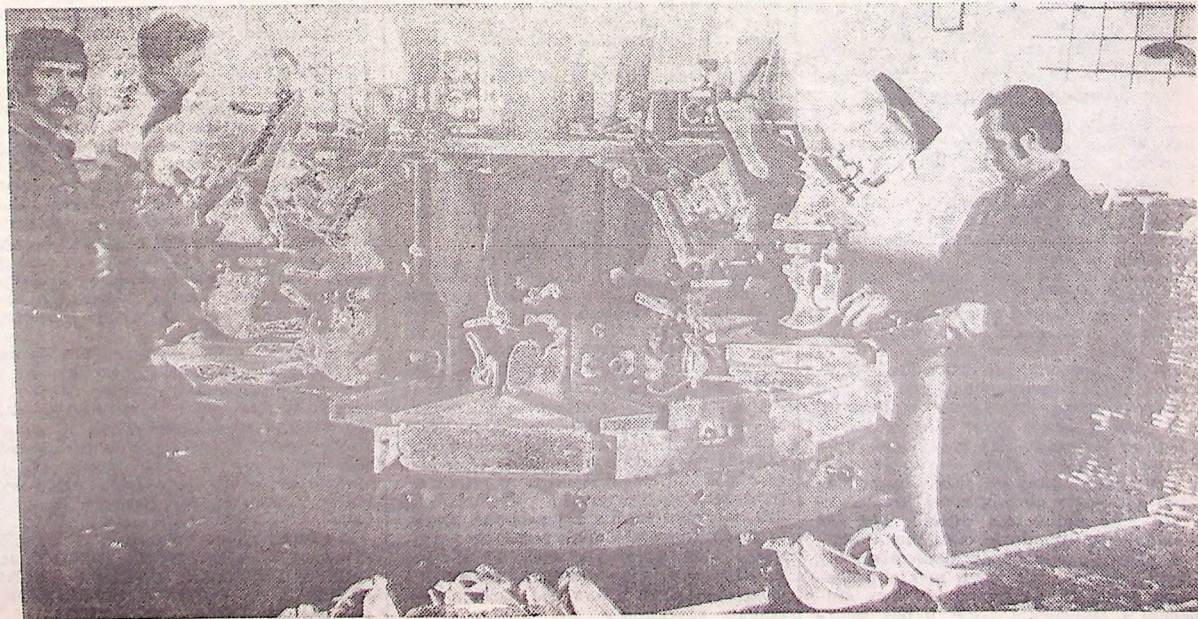
Samodzielność na postrońku, brak szerszego oddechu i jasnej perspektywy wieczna przepychanka (nawet w czasach dostatku), potem wyszarpywanie sobie maszyn, śrub, beczki kleju — to skutki gigantomanii, które Złotoryja odczuła na własnej skórze. Zakład ten nigdy nie miał szczęścia do wielkich inwestycji, egzystując przez wiele lat w cieniu wielkich potentatów w branży. Dopiero w latach osiemdziesiątych rozwinął nieco skrzydła, zakupując trochę maszyn. Teraz w przyspieszonym tempie próbuje nadrobić wszystkie inwestycyjne zaległości. Czy z powodzeniem? — polkaże czas.

Wśród trzydziestu paru kluczowych producentów obuwia w kraju Złotoryja i tak jest zakładem niewielkim. Razem z przemkowską filią zatrudnia 1130 osób — tyle co w dwóch dużych i kilkudziesięciu małych włoskich firmach. Nasz przemysł kluczowy wytwarza ponad osiemdziesiąt procent obuwia trafiającego na rynek. Reszta jest dziełem spółdzielców i małych pracowni rzemieślniczych. Można się spierać, ale według mnie, ta reszta od lat sprawnie płynie w nurcie — może nie jakości, ale mody na pewno, zaopatrując lwia część Polek w buty letnie. Nie odstrasza ani cena, ani fatalna często jakość. Dlaczego?

Podobno obuwnictwo, jak mówią w Złotoryi, najszybciej stanęło na nogi, osiągając poziom produkcji sprzed osiemdziesiątego roku. Objęte programem rządowym, ścisłym rozdzielnictwem, na gwałt doinwestowywane stosunkowo szybko wyzwoili nas z butowej posuchy. Polki są pełne, wręcz nabite. Tylko czym? Poza wyjątkami (na szczęście coraz mniejszymi) — przerażającą tandetą. W czasach, gdy groziło nam chodzenie boso i tandeta znajdowała nabywców. Teraz klient wybrzydza. Ale wielu kluczowych producentów wciąż tego nie zauważa. Jakby reformy nie było.

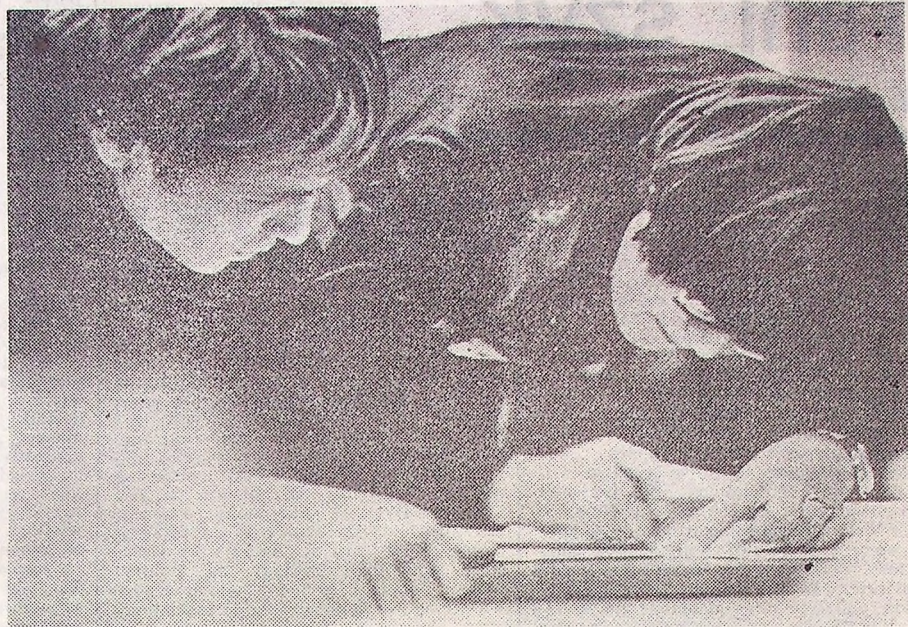
JOGINY TO NIE OSTATNIE SŁOWO

Złotoryjskich Zakładów Obuwia. Trampki w konkursie zorganizowanym przez Centralne Biuro Wzornictwa Przemysłu Lekkiego i Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego zdobyły drugą nagrodę. W wydziale przygotowania produkcji corocznie rodzi się od 40 do 50 nowych wzorów. Mnie wśród eksponatów wyłożonych na półkach podobało się kilka, może kilkanaście. Już za kilka dni koniec urlopowego postaju. — A ja na placu nie mam ani tony polwiplastu — narzeka inżynier Stanisław Szczypek, który odpowiada za sprawy techniczno-produkcyjne.



Szkoła dla pechowców?

Wanda Dybałska



Fot. Arch.

— Z pozoru może tak wyglądać, bo wielu z nas trafiło do niej przypadkiem. Żeby nie stracić roku po nieudanym egzaminie na wyższą uczelnię, przechowałem się na jakiś czas — i potem znów walczyłem o indeks. Na przykład Jolka. Zdawała egzamin do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze i już pakowała walizki, szykując się do wyjazdu. A tu, tydzień przed wyjazdem, dostaje pismo: „Nie przyjęta z powodu braku miejsc, zgłosić się po papiery”. W domu szok, jakby świat przewrócił się nagle do góry nogami. Rodzinne plany, tak precyzyjnie budowane od dawna, prysnęły jak mydlana bańka. Co teraz? Siedzieć w domu bezczynnie, szukać pracy — byle jakiej i byle gdzie, a w przyszłym roku próbować po raz drugi? Wydawało się, że nie ma wyjścia. Ale gdy uspokoiły się nerwy, Jolka w autobus — i do Legnicy. W kuratorium usłyszała, że właśnie otwierają w Legnicy Studium Nauczania Początkowego, prawdopodobnie „dobre”, to znaczy z szansą kontynuowania nauki w wyższej uczelni. Pomyślała: spróbuj. I została do końca.

Dorota miała identycznego pecha, też w WSP. Iwona zaś nauczycielskie powołanie odkryła w sobie późno, ale za to z jakim wynikiem. Też próbowała sformułować uniwersytecką matematykę, jednak bez skutku. Zaczęła się więc na dwa lata w studium programowania maszyn we Wrocławiu. Do końca nie polubiła komputerów, ślęczała nad programami bez przekonania, bo zajęcie to żmudne, wiecznie w papierzykach. W Legnicy miała wspaniałych przyjaciół, zwłaszcza jednego. Wsluchiwała się w ich rozmowy o dzieciach, szkole, lekcjach. Z czasem zaczęła coraz intensywniej myśleć o nauczycielskiej profesji. Gdy dostała dyplom programisty, zdecydowała prawie od razu: spróbuję jeszcze raz. I dzisiaj wie, że znalazła wreszcie swoje miejsce. A komputery? Coraz powszechniej wkraczają do szkół, więc przysiadają się informatyczne kwalifikacje.

Jedno jest pewne — każda z nas chciała pracować w szkole. I ja i Jolka, Iwona, Dorota też. To nie przypadek, konieczność, ale przemyślana decyzja.

Student czy uczeń?

— Pytanie niby banalne, ale jakże dla nas wówczas zasadnicze. Wiąza się z nim najciekawsze wspomnienia z „ese-nowskich” czasów. Zresztą, jak wiemy, gnębi ono do dzisiaj naszych młodszych kolegów. Bo sprawa nie była i nie jest błaża, zwłaszcza gdy studencki honor na szali. W czym rzecz? Ano w jawnej, naszym zdaniem, niesprawiedliwości, która godziła w ambicję i godność. Obok — też na zamku — uczyli się i mieszkali „prawdziwi” studenci, to znaczy słuchacze Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Ostatnie już roczniki, bo uczelnia ta z chwilą powołania studium kończyła swoją działalność w Legnicy. Ale jeszcze przez dwa lata żyliśmy z nimi po sąsiedzku. Na wykładach niby wszyscy byliśmy równi — do każdego z nas: pan i pani, a także. Po wykładach zaczynały obowiązywać inne zwyczaje. Oni dalej byli dorośli, my zaś wkładaliśmy mundurki. Oni mogli wracać, albo nie wracać do akademika, my stawialiśmy się jak jeden mąż obowiązkiem przed 22. Za ścianą był dom studencki i studenckie życie, u nas inter-

natowy regulamin, kuratela wychowawcy. Wprawdzie opiekunowie przysmykali nieco oczy na przepisy, ale i tak krzywdą sięgała zenitu, a kompleks uczeniaka uwielał jak ciasny but.

Oczywiście próbowaliśmy sprawę rozwiązać. Ale wtedy słyszeliśmy jeden argument: problem tkwi w tym, że podlegamy pod innych ministrów. Oni należą do resortu szkolnictwa wyższego, my do resortu oświaty, tam inne przepisy, tu inne. A porządek być musi. Dobre sobie, dlaczego jednak naszym kosztem? — pytaliśmy. Prawdę mówiąc, nie wiemy do dzisiaj. Ale i tak internatowe życie pozostawiło najwięcej wspomnień. Było nas niewiele, więc z czasem zawiązały się prawie rodzinne więzi. Internat, studium, biblioteka — wszystko mieściło się w jednym budynku, więc na zajęcia można było chodzić w kapiach.

Bez kompleksów

— Te dwa lata minęły w oka mgnieniu. Potem każda z nas trafiła do szkoły. Taki był warunek. Dopiero bowiem po roku pracy można było rozpocząć starania o przyjęcie na wyższą uczelnię. I przyszedł pierwszy dzień przed swoją klasą. Z jednej strony ja — ze swoim strachem, rozterkami, obawą, czy poddam — z drugiej — gromada wpatrzona w swoją panią. Nie było czasu na stażowe wciąganie się do pracy. Od razu ostry marsz. Od pierwszej lekcji aż do końca roku. Od razu lawina obowiązków i odpowiedzialność — przynajmniej. Jola znalazła się w Lubinie, w pierwszej dzierżoniewskiej tysiąclatce, my trafiliśmy na wieś. Starsi koleżdy i koleżanki przeważnie przyjmowali nas życzliwie. Obserwowali z zainteresowaniem, zmuszając czasem do zdrowej rywalizacji. Trzeba przyznać, że w szkołach wciąż panuje opinia, iż absolwenci SN to dobrzy nauczycielski narybek. Chyba więc ufano nam bardziej niż innym nowicjuszom. Ja po pierwszych konfrontacjach, nawet z magistrami nauczania początkowego, pozbyłam się kompleksów raz na zawsze. Okazało się, że studium nie było przygotowaniem do pracy. Najbardziej przydawały się umiejętności i wiedza wyniesione z zajęć praktycznych, które pozwalały na stały kontakt z uczniem. Dwutygodniowa, potem miesięczna praktyka, kilkadziesiąt samodzielnie przeprowadzonych lekcji, seria ćwiczeń w tzw. „szkole ćwiczeń”, stałe hospicja, po których toczyły się burzliwe dyskusje — to wszystko procentowało na pierwszych lekcjach.

Można się zalać

— Dorota dostała klasę na poddaszu. Salka niewielka, ciemna, z jednym małym oknem. Nie było światła, nie domykały się drzwi, w kącie jedna szafa, trochę zdezelowanych ławek z dziurami na kalamarze, tablica na podłodze podtrzymująca grzejnik... Szaro, brzydko. To tylko w podręcznikach można znaleźć obraz prawdziwej klasy dla pierwszaka — kolorowej, estetycznej, bogatej w pomoce naukowe. W wielu szkołach, a w większych przeważnie, rzeczywistość przerasta wyobrażenia. Już w progu można się zalać. Dorota zmobilizowała jednak rodziców i własnego ojca, poruszyła wieś, aż sprawą zainteresował się sekretarz gminy. Po paru miesiącach klika pod dachem wyglądała przyzwoicie.

Czasy Siłacek minęły bezpowrotnie. Nie ma co ukrywać, na wieś przyciągały głównie przywileje — spora bez-zwrotna pożyczka na zagospodarowanie, dodatki za pracę na wsi i za mieszkanie. W zamian podpisujemy zobowiązanie, że zostaniemy przez sześć lat. Co potem? Większość ucieka i ja też ucieknę. Dlaczego mam się poświęcać, skazywać na harówkę w szkole przypominającej urągawisko. Jak pracować w takiej ciasnocie, w budynkach bez korytarzy, szatni, bez wychodków nawet. Dzieci czy zima, czy lato biegają do budki na podwórku — tam boją się, że spadną, bo wysoko, łapią zapalenie płuc. Boiska są, albo ich nie ma. Klasy porzucane po trzech budynkach — wieczna bieganina. Brakuje przyzwoitej tablicy, jeden rozkładany tryptyk, reszta to rupiecie. Jak tu uczyć pierwszaka pisać, kreślić brzuski i laski pierwszych liter. Od lat na tych wsiach nic się nie zmienia, chociaż wiedzą i widzą władze, ludzie. Nie. Przekupywanie nauczycieli to polityka krótkowzroczna. Pieniądze są magnesem, ale na krótko. Szybko przychodzi opamiętanie i wyjście wydaje się tylko jedno — uciec.

Mały człowiek i ja

— Dobry nauczyciel to nie tylko rzemieślnik z głową nabitą wiedzą, metodami, środkami, formami. To przede wszystkim przyjaciel dziecka. Na co dzień jest mały człowiek i ja — związek w nauczycielskiej pracy najważniejszy.

Nasza szkoła wciąż jest anachroniczna i belferska, dominują w niej strach, systemy nakazów i zakazów. Naczelny obowiązek ucznia jest — słuchać, podporządkować się, wykonać. Nauczyciela — nauczyć i wyegzekwować. To znaczy, że z naszym nauczycielskim autorytetem coraz gorzej. Zdobywamy go siłą, nie zaś wiedzą, umiejętnościami, otwartym sercem.

W naszej szkole zbyt wiele jest dzieci zaniedbanych, opóźnionych, zwłaszcza na wsi. Iwona tuż przed wakacjami wybrała się ze swoimi pierwszakami na wycieczkę do Legnicy. Wielu z nich po raz pierwszy podróżowało pociągiem, a toalety w wagonie stały się sensoryjnym prawie odkryciem. Zadane preferencyjne punkty za chłopskie pochodzenie nie wyrównają intelektualnych zaległości.

Dzieci są przepracowane, obciążone obowiązkami w domu, w polu, zagrodzie, czasem maltretowane przez własnych rodziców. Dla takich dzieci szkoła przestaje być intelektualną przygodą. Jest jeszcze jednym uciążliwym zajęciem. Nauczyciel powinien brać pod uwagę tzw. warunki domowe — i bierze. Ciągnie za uszy Janka z klasy do klasy. Potem Jan potyka się na pierwszej lepszej przeszkodzie.

Rok pracy i tyle doświadczeń — do-brych i złych. Jak na razie żadna z nas nie zmienia zdania, chcemy zostać w szkole. W tym roku rozpoczynamy studia zaoczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Oczywiście wszystkie na nauczaniu początkowym. Być może jest to trudniejsza droga do zawodu, nieco wy-bolsta i okrutna. Ale przecież liczy się cel.

Z absolwentkami Studium Nauczycielskiego w Legnicy IWONA HENICZ, JOLANTA LIPiŃSKA, DOROTA PŁASKOWSKA i IWONA PIŃCZOWSKA rozmawiała ANNA WIECZOREK.

O czystość i ład

My mieszkańcy ul. Emili Plater i 8 Lutego, zwracamy się do was z prośbą o pomoc i załatwienie spraw, które nurtują na razie mieszkańców tych ulic, ale niedługo mogą stać się problemem całej Legnicy.

Chodzi nam o „zakłętą rejon” ul. 8 Lutego zamkniętą numerami 5, 7 i 10, 12, 14. Zaściankowość tego miejsca, chociaż znajduje się ono w centrum Legnicy, spowodowała, że panuje tu od miesięcy niesamowity bałagan na ulicy i podwórkach (zwłaszcza budynek nr 5) oraz na budowie (zewnątrz i wewnątrz) prowadzonej latami przez PGT „Piast”. Gruz, śmiecie, odpady, elementy metalowe, opony, papiery i wszystko to, co można znaleźć na śmietniku, zalega ten rejon ulicy. Zrujnowane „ogrodzenie” placu budowy „Piasta” stwarza wyjątkowo obszar zrujnowanego kataklizmu.

Po prostu wstyd nam, że musimy na to patrzeć, zwłaszcza że musimy odpowiadać na przekąśliwe pytania gości z innych rejonów Legnicy i innych miast, jak to możliwe, że coś takiego może się dziać i to w odległości 30 m od ZGM, 80 m od przychodni zdrowia i 150 m od szpitala chirurgicznego?

Panujący brud na ulicy i podwórkach ściągają w te rejon różnego pokroju elementy chuligańskie (14—18 lat), które urządziły sobie meliny po piwnicach, podwórkach i bramach. Faktem jest, że kilkakrotnie interweniowały do-różnie jednostki MO — po zgłoszeniach rodziców, dozorców i lokatorów — ale była to przysłowiowa zabawa w kotka i myszkę; po odjeździe patrolu „towarzystwo” wychodziło z kryjówek i od nowa zaczynały się rozróby, chuligańskie odzrywki, przekleństwa, zaczepianie przechodniów. A przecież po znajdujących się obok ulicach: Piastowskiej, Rewolucji Październikowej i Głogowskiej chodzą przez całe noce patrole, kilkakrotnie w tych samych miejscach. Tu rzadko zagląda. Problem zaczyna narastać, tak jak brud i chuliganeria, i żeby nie powstał nam drugi Haarlem, trzeba działać.

Proponujemy i prosimy o zrealizowanie:

1. Doprowadzenia do czystości wspomnianych rejonów ulicy 8 Lutego oraz przylegających podwórek i sukcesywne zamiatanie.
2. Zlikwidowanie istniejącego „ogrodzenia” placów budowy (zmniejszenie obszaru) i utworzenie ciągu ul. 8 Lutego aż do ulicy Jagiellońskiej (co jest podobno planowane).
3. Oświetlenie ulicy. (Jako jedyna ulica w Legnicy nie posiada lamp ulicznych).

Realizacja naszych postulatów zlikwiduje bazę chuliganerii. A ponadto sukcesywne (nie doradne) patrolowanie terenu przez MO w ramach obchodu ulic, zwłaszcza w godz. 19—22.

Liczymy na pomoc w ramach swoich obowiązków i kompetencji — przeprowadzamy za anonimowość, ale podane tu fakty są do sprawdzenia. Myślimy, że jest to problem nie tylko nasz, ale całej społeczności legniczanki, która nie chce mieć slumsów w swoim pięknym mieście.

Mieszkańcy
(nieczytelne podpisy)

Wywieźli

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy informuje, że części elementów elektrycznych oraz gruz znajdujący się na terenie posesji przy ul. Kościuszki 40 zostały usunięte w dniu 25.06.1986 r.

Jednocześnie informujemy, że omawiany bałagan zostawił Zakład Energetyczny po dokonanej wymianie słupa oświetleniowego.

DYREKTOR PGKIM
inż. Zdzisław Peszko

„Przysłona zero”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Konkretach” z dnia 4 lipca 1986 r. PGKIM w Legnicy informuje, że ul. Dziątkowa jest przeznaczona do remontu kapitalnego ze względu na przeprowadzone prace ziemne związane z wymianą sieci wodociągowej. W trakcie wykonywanego remontu kapitalnego przeprowadzona będzie modernizacja ulicy.

Ze względu na brak środków płatniczych zostanie przeprowadzony tylko remont cząstkowy polegający na uzupełnieniu ubytków nawierzchni z betonu i masy asfaltowej. Zakoczenie prac uzależnione jest od dostawy cementu.

Dyrektor
PGKIM w Legnicy
inż. Zdzisław Peszko

W szponach biurokracji

Maria Kuncaitis

Furtkę dla kapitału prywatnego otworzyła ustawa o spółkach. Ale zabiegi trwały aż trzy lata. Wreszcie w 1984 roku udało się firmę zarejestrować w sądzie. Dom Handlowy „Diana” — Spółka z Ograniczoną Odpowiedzialnością była pierwszą w Polsce spółką akcyjną powstałą wyłącznie w oparciu o prywatny kapitał krajowych udziałowców.

Na razie jest to garstka ludzi, przeważnie młodych, którzy w spółce ulokowali swoje pieniądze, w wielu przypadkach zarobione na kontraktach zagranicznych. Zarząd obiecuje całkiem godziwe dywidendy, ale to dopiero po jakimś czasie, kiedy firma nabierze rozmachu.

Spółka jest swego rodzaju eksperymentem. Stwarza szanse jawnego obracania kapitałem prywatnym w warunkach państwa socjalistycznego, przy pełnej kontroli fiskalnej. Dla wielu zasobnych obywateli może być to

legalna droga do bogacenia się bez społecznej dezaprobaty — posiadaniu o machinacje i ciemne interesy. Dla państwa czysty zysk.

W województwie legnickim powstały już trzy sklepy DH „Diana”; w Głogowie, Polkowicach i Lubinie. Warto przyrzec się jak sobie radzą.

W połowie kwietnia sklep czapnika w Głogowie zmienił szyld. Na szybie pojawił się biało-niebieski znak firmowy „Diany”. Butikarce z sąsiedztwa bacznie przyglądali się nowemu konkurentowi. W maju już zacierała się uciechy ręce — obroty w sklepie poleciały w dół, prawie o połowę. Już agentowi odpowiedzialnemu za zaopatrzenie sklepu chcieli stawić wodkę. Agent — oficjalnie przedstawiciel handlowy na Zagłębie Miedziowe — wyjechał w tym czasie na urlop. Wcześniej uzgodnił dostawy, jednak kontrahenci zawiedli i nie było czym handlować. Po powrocie dowiedział się od prezesa z Warszawy, że za maj nie dostanie pensji, bo na nią nie zarobił. Prezes nie żartował. Nie pomogło tłumaczenie. Odpowiedź była brutalna: Stary mnie to nie obchodzi, gdzie w tym czasie byłeś, to twoja sprawa. Sklep ma pracować na maksymalnych obrotach. Jeżeli tak nie będzie, to po prostu znaczy, że się do tej roboty nie nadajesz. Agentowi pozostało tylko wyciągnąć stosowne wnioski. W czerwcu już niewiele brakowało do planu.

Ludzie z „Diany” zwykli mówić o spółce, jako o jednej rodzinie. Jeszcze niewielkiej, bo raptem liczącej 50 pracowników i tyleż udziałowców. Ale rozwojowej. Przynajmniej na razie tak to wygląda. Nie jest to jednak rodzina pobłażliwa, niejeden już się przekonał. Przy okazji przygotowań do festynu „Trybuny Ludu” dwóch ludzi straciło prace, nie wywiązało się z zadań, przez co pawilon firmy stracił na urodzie. A zarząd miał ambicje, tak jak rok wcześniej, kiedy otrzymał dyplom za swoją ekspozycję, by znów spółka została zauważona przez organizatorów.

W firmie nie toleruje się niekompetencji. Jeden z urzędników musiał odejść, gdy okazało się, że nie potrafi ubić interesu — sformułował umowę na niekorzyść spółki i powstały straty. Wystarczy rzucić okiem na strukturę zatrudnienia, by się przekonać, że

nie ma tu ludzi z przypadku.

Z góry do dołu sami fachowcy. Prezes Tadeusz Niewiadomski — wiele lat w inicjatywie prywatnej, wiceprezeska (dopiero od dwóch miesięcy na etacie, przedtem funkcja społeczna) — staż w imporcie i dyplom handlowca, kierowniczka działu organizacyjno-prawnego — były pracownik wydziału handlu w administracji państwowej, prokurent na Zagłębie Miedziowe — ekonomista, były zaopatrzeniowiec firmy państwowej, kierowniczką sklepów w Polkowicach i Głogowie — skaprowane z posad kierowniczych w WPHW.

Kierowniczka z Głogowa przyznaje, że decyzja nie przyszła jej łatwo, ale ostatecznie szaleć przeczłili finansie. Dostała 15 tys. pensji zasadniczej, plus dodatek funkcyjny, plus szansa na premie, nawet do 10 tys. miesięcznie, jeżeli ocena sklepu wypadnie na piątkę. Kryteria oceny, to wiadomo: plan obrotu, bieżąca dokumentacja, estetyka itp. Plany obrotów są wysrubowane i nietłatwo je przeskoczyć. Mimo wszystko starać się warto. Z tego, co się utarguje ponad plan 4 proc. idzie do kieszeni obsługi sklepu.

„Nie sposób mówić o zarobkach w „Dianie” bez stosownego komentarza. Pracownicy, z którymi rozmawiałam podkreślają, że relatywnie płace nie są wcale wysokie. Firma stwarza możliwości dobrych zarobków, ale za ciężką pracę.”

W Głogowie trafiam akurat na dzień przyjęcia towaru. Drzwi o dziesięć minut otwarte i ruch w pełni. Kierowniczka (druga osoba z obsługi na urlopie) pracowała już od samego rana przekopując się przez sterty towaru i do dziesiątej musiała uporać się z robotą, żeby otworzyć sklep. Później przyjmowała dowiedzione przez firmę polonijną zakłady, jednocześnie obsługując klientów. I jeszcze po zamknięciu sklepu miała przed sobą perspektywę porządkowania dokumentacji i rozliczania kasy. Żeby ze wszystkim nadążyć, musi się porządnie wycisnąć i raczej zapomnieć o osmiogodzinnym dniu pracy.

„Czas pracy w firmie, to rzecz umowna. — Jeżeli sytuacja tego wymaga, to się pracuje nie oglądając na godziny — potwierdza pani Krystyna, kierowniczka działu organizacyjno-prawnego. Zanimitra do „Diany” była urzędniczką w wydziale handlu w Warszawie, z pensją 10,5 tys. I tam wymagano, ale głównie przestrzegania dyscypliny formalnej, surowo rozliczając na przykład ze spóźnień. Teraz ma 26 tys. pensji zasadniczej, stanowisko kierownicze (bez personelu) i bez porównania więcej obowiązków. Nie narzeka: — To jest naprawdę fajna i ciekawa praca — mówi. Rozliczana jest z efektów. O efektach świadczy załatwienie na czas koncesje dla kolejnych placówek handlowych (w terenie) i rezultaty zmagania się z całą formalno-prawną stroną działalności spółki.

A rzecz wcale nie jest taka prosta. Spółka, jako zupełnie nowe zjawisko w naszej gospodarce, wśród wielu przedstawicieli administracji i władz budzi konsternację.

Co to takiego ta spółka?

Jaki to sektor? Nie wiadomo jak się do tego nowego ustawić: frontem, bokiem, a może lepiej tyłem? Wpuścić na swój teren czy nie? Najczęściej spotykaną reakcją bywa uprzejma rezerwa. Chociaż w Głogowie sklep DH „Diana” otwierał sam prezydent.

Najwięcej zabiegów wymaga zdobycie lokalu na sklep. Na to by dostać coś w prezencie od władz miasta nie ma co liczyć. Majątek spółki w całości stanowi prywatną własność akcjonariuszy, jest formą ich udziału w firmie. Czapnik z Głogowa zwinął swój interes, oddał sklep do dyspozycji „Diany” i przystał do spółki po to, żeby wypracować sobie korzystniejszą emeryturę. Nie chciałby później, tak jak jego koledzy rzemieślnicy, wegetować za 15 tys. miesięcznie. Zaryzykował. Teraz jest magazynierem i po trosze zaopatrzeniowcem. Jeżdżąc swoim mercedesem po kraju zwozić towar. Na pytanie o zarobki odpowiada unikiem: — Na razie jeszcze zbyt wiele nie można wymagać. To dopiero początki. Zobaczymy.

Agent handlowy gotów jest pokazać angaż — 10,5 tys. zł, plus pewnie jeszcze coś tam. Będzie więcej sklepów do obsługi, będą i większe pieniądze. Niech i jemu zależy, żeby te sklepy powstały. Niech się stara. Zakłada się, że jeden prokurent ma obsługiwać 8-10 sklepów.

Warto chwilę zatrzymać się na schemacie organizacyjnym, który jest prosty i oszczędny: na samej górze pięć osobowy zarząd, bez sekretarek i maszynistek, niżej prokurenci, ten szczebel dopiero w powiśkach i na samym dole sklepy. — Najważniejsze — tłumaczy prezes — to nie dopuścić do tego, żeby handel dostał się w szpony biurokracji. Bo handel, tak jak sztuka, nie znosi ograniczeń i schematów. Amerykanie powiadają tak: Byłby głupiec potrafił wyprodukować, ale tylko geniusz sprzedać! U nas też ta reguła się sprawdza, tyle że w odwrotnej kolejności. Bo to ciągle klient ugania się za towarem i głęboko kłania się sprzedawcy w pas, gdy chce coś atrakcyjnego kupić.

Agent jest ciągle w drodze, nikt go z czasu pracy nie rozlicza. Ale gdy w sklepie spadają obroty, to on pierwszy obrywa. Jego biurem jest własne mieszkanie, narzędzia pracy, to telefon i samochód, prywatny oczywiście. Firma pokrywa rachunki za telefon, płaci ryczałt za auto. Agent ma szerokie pole

do popisu, może zawierać umowy handlowe z rzemiosłem, spółdzielczością i nawet z przemysłem państwowym. Jednak większość towaru pochodzi ze spółdzielczości i firm polonijnych. Rzemiosło odstrasza cenami i nie zawsze potrafi sprostać wymogom jakościowym, natomiast przemysł konfekcyjny prawie w całości objęty jest rozdzielnictwem. Handlowcy z „Diany” uważają jednak, że z towarem w kraju nie jest tak źle, tylko trzeba umieć go znaleźć. Niewykorzystany jest zwłaszcza sektor spółdzielczy. Te obszary oplaca się penetrować.

„Diana” weszła na rynek poprzez konfekcję. Plany są jednak rozległe. Powstają już pierwsze sklepy z artykułami rolno-spożywczymi. (Jako ciekawostka — prezes zapowiada również sprzedaż roślin ozdobnych uprawianych metodą hydroponiczną — bez ziemi — głównie z przeznaczeniem do wystroju biur i szpitali). W Bydgoszczy ruszył sklep z materiałami budowlanymi i chemią gospodarczą. W przygotowaniu salony fryzjerskie, kosmetyczne, sauny. I w dalszej kolejności mała gastronomia, biura podróży i sklepy z komputerami.

A prezesowi marzą się komputery jako narzędzia pracy w sklepach własnej firmy. Hm, komputer w sklepie, gdy w wielu nie ma papieru, żeby zapakować towar? — A dlaczego nie? To nie mrzonki — zapewnia szef spółki. Nie dlatego, że taka moda, ale że realna korzyść. Chodzi o oszczędności kadrowe i uwolnienie sprzedawców od uciążliwej buchalterii rachunkowej. I jeszcze jeden, chyba najważniejszy cel — komputer daje handlowcom szalone możliwości — błyskawiczną informację o bieżącym stanie finansowym i towarowym firmy, niezbędna do podejmowania szybkich i trafnych decyzji. Bo w handlu czas, to pieniądź. Przynajmniej w takim, jakim go widzą handlowcy z „Diany”, to znaczy operatywnym i wolnym od biurokracji.

Z tego, co słyszę, ma to być handel pokazowy, oczywiście gdy się go widzi na tle naszej powszechnej rzeczywistości handlowej, ale biorąc pod uwagę kryteria zdroworoządkowe, po prostu normalny. Nikt tu nie zamierza w tej dziedzinie odkrywać nowych kontynentów, bo to już dawno zostało zrobione. Chęć po prostu

spredawać i dobrze na tym zarabiać.

Na czym ma polegać handel w wydaniu „Diany”? Przede wszystkim — szybki obrót towarem. (Pieniądź robi pieniądź). Towar nie może długo leżeć na półkach. Jeżeli „nie idzie”, to po jakimś czasie zostaje przerzucony do innego sklepu. Okazuje się, że to co zalega np. w Głogowie, bez trudu sprzedaje się w Polkowicach lub odwrotnie. Albo następuje przecena, która zwykle skutecznie ożywia zainteresowanie towarem.

Sklep pracuje bez przerw. Klient musi mieć pewność, że w godzinach handlowych zawsze zostanie drzwi otwarte. W sklepie nie ma prawa pojawić się wywieszka w rodzaju: przepraszamy — inwentaryzacja; przyjęcie towaru; choroza; urlop; zaraz wracam itp. I do tego praca bez wolnych sobót.

Szerokie uprawnienia otrzymali kierownicy. O wszystkim, co dotyczy funkcjonowania sklepów, muszą decydować sami, nikt ich w tym nie wyręczy. Nad sobą mają tylko zarząd i to daleko, w Warszawie. Ile było zdumienia ze strony klienta, gdy kierowniczka z Polkowic obniżyła od ręki cenę spodni o 200 zł, bo zamek się w nich zacinał. Nie robi się problemu z reklamacją i nie wymyśla tysiąca powodów, by jej nie przyjąć. Lepiej nawet parę złotych stracić, niż zrazić klienta do sklepu. Bo w branży konfekcyjnej sektora prywatnego robi się coraz ciasniej i coraz częściej przebijać o konkurencji. Na razie jednak kolorowe szmatki idą jak woda i to po cenach wcale nie umiarkowanych. Handlowcy z „Diany” zapewniają — będzie konkurencja, będą i niższe ceny. Miejmy nadzieję, że niedługo.

Na ocenę rezultatów eksperymentu jeszcze za wcześnie. Czy będzie udany, dowiemy się za parę lat. Ale już teraz wiadomo, że spółki handlowe spotkały się z dużym zainteresowaniem społeczeństwa. A szczególnie pewnych jego kręgów.

Rozkład jazdy

Mimo postulatów mieszkańców Chojnowa, w nowym rozkładzie jazdy autobusów PKS nie znalazło się nowe połączenie z Chojnowa do Głogowa. Chojnow jest więc jedynym miastem w woj. legnickim, które nie ma bezpośredniego połączenia PKS, nie licząc przelotowego autobusu Jelenia Góra — Leszno Wilkop. (odjazd z Chojnowa o 17.05), który najczęściej nie zabiera pasażerów z Chojnowa wskutek braku miejsc.

W tej sytuacji bardzo potrzebny byłby autobus popołudniowy przynajmniej, przykładowo, o godz. 15.00 Chojnow — Głogów p. Lubin (powrót z Głogowa np. o 17.00). Frekwencja byłaby duża, gdyż w godzinach popołudniowych mało jest autobusów także do Lubina (o 16.30 i 19.40), zaś z Lubina ostatni o 16.00, nie licząc późniejszego o 19.00 (Poznań — Bolesławiec). Z Chojnowa brak też połączenia bezpośredniego do i z Polkowic.

Sądze, że w bazie PKS w Chojnowie (podległej PKS Lubin) uda się wygospodarować jeden autobus i znaleźć jednego kierowcę, aby ułatwić dojazd z Chojnowa do Głogowa i z powrotem. Autobus ten powinien kursować codziennie jako kurs zwykły (ok. 60 km p. Lubin). Dotychczasowe połączenia są uciążliwe, trzeba się przesiadać w Legnicy lub Lubinie, często czekać 30 i 60 minut.

Z poważaniem
czytelnik
JAN R. z Chojnowa

Administrowanie na niby

Mieszkam w Lubinie, w bloku przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 1-3-5, „administrowanym” przez Lubieńskie Przedsiębiorstwo Komunalne. Cudzystów jest tu bardzo w miejscu, albowiem to administrowanie polega głównie na inkasowaniu czynszu. Blok od dawna wymaga gruntownego remontu. LPK obiecuje go od lat, ale kończy się tylko na obietnicach. Blok wymaga przede wszystkim tzw. ocieplenia. Obiecywano to ocieplenie wykonac dwa lata temu, potem termin przeniesiono na wiosnę tego roku — i oczywiście nic. W wielu mieszkaniach gruntownej wymiany wymaga stolarka okienna, która jest przegniła i zmuszała do tego stopnia, że w niemożliwość otworzyć okien. W ubiegłym roku podczas gwałtownej wichury kilka okien po prostu wypadło. A LPK tylko obiecuje. Jak długo ma jeszcze trwać takie administrowanie na niby?

(NAZWISKO I ADRES ZNANE
REDAKCJI)

Chore dziecko

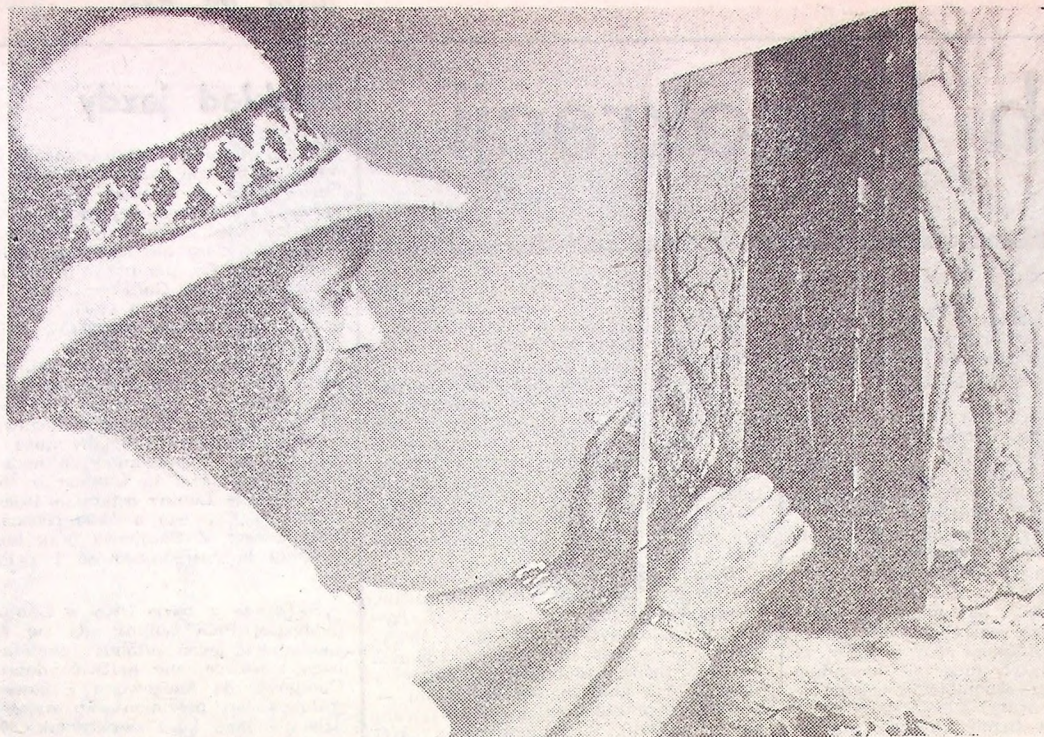
W odpowiedzi na list czytelniczki „Konkretów” opublikowany w nr. 27 z 4 lipca 1986 r. Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Chojnowie potwierdza, że przedstawione przez czytelniczkę fakty miały miejsce w dniu 16 VI 86 r., a nie 14 VI. Ze względu na to, że lekarz który w tym dniu przyjmował dzieci w poradni dziecięcej jest obecnie na urlopie, nie możemy w chwili obecnej w pełni wyjaśnić przyczyn zaistniałej sytuacji. Według wstępnego rejonowania krytycznym dniem w przychodni rejonowej lekarz przyjmujący dzieci chorą miał zarejestrowanych 65 dzieci oraz 4 wizyty domowe (przyjął 67 dzieci). Zbyt duża liczba dzieci do badania była prawdopodobnie przyczyną odmowy przyjęcia dziecka do badania. Dziecko nie mogło być przyjęte na oddziale dziecięcym z powodu trwającego tam remontu. W tej sytuacji dziecko zostało zabrane do izby przyjęć szpitala.

Ponieważ przedstawione przez czytelniczkę fakty nie powinny mieć miejsca, a mogą nastąpić w sytuacji przeciążenia pracą lekarzy, osoby, które znalazłyby się w podobnej sytuacji prosimy o natychmiastowe zgłoszenie kierownikowi przychodni rejonowej lub do dyrekcji ZOZ.

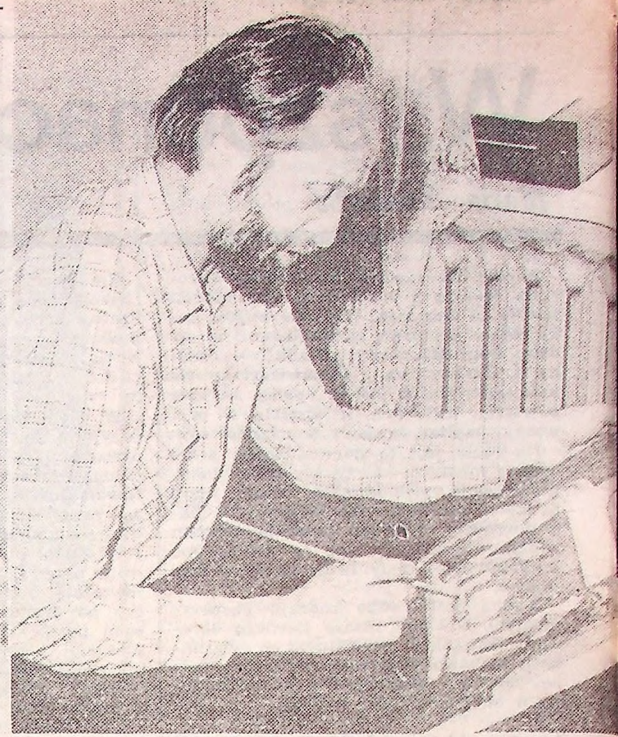
Czytelniczce dziękujemy za sygnał o zaistniałej nieprawidłowości i przepraszamy za kłopoty.

Ze swej strony zapewniamy, że dolożym wszelkimi starań, aby każdy z pacjentów, który zgłosił się do lekarza był przyjęty w dniu zgłoszenia, bez dodatkowych kłopotów.

Dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Chojnowie
lek. Andrzej Pawłowski

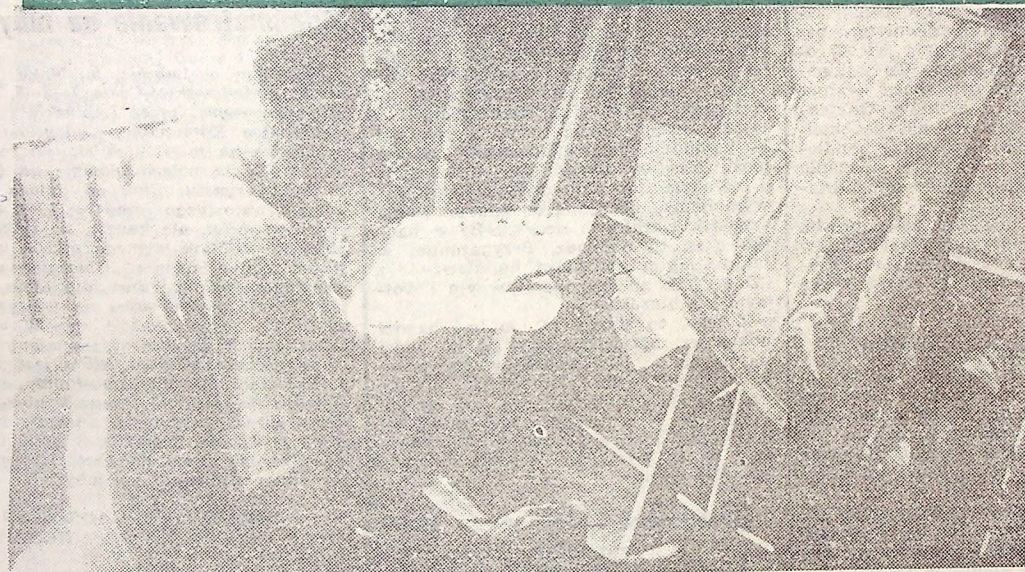


Pawel Trybalski (Jelenia Góra)



German Trawnikow (Kurgan)

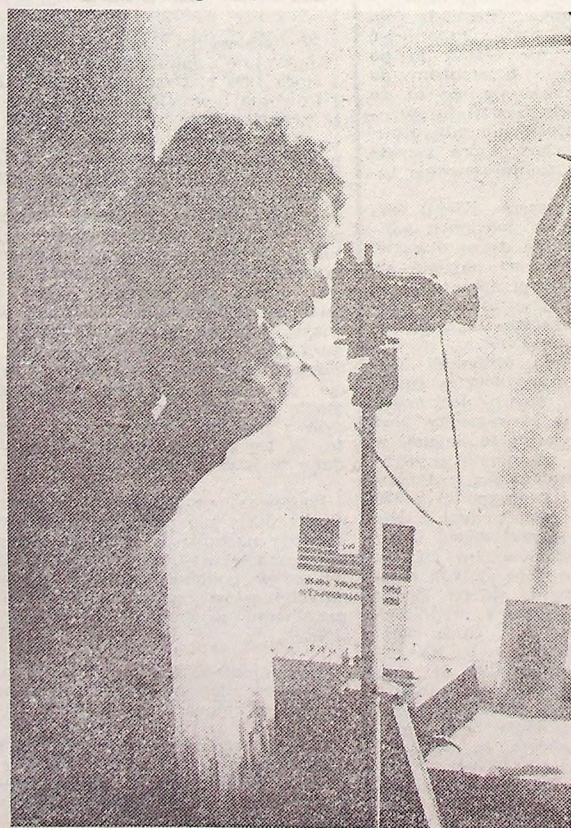
Integracyjne i twórcze



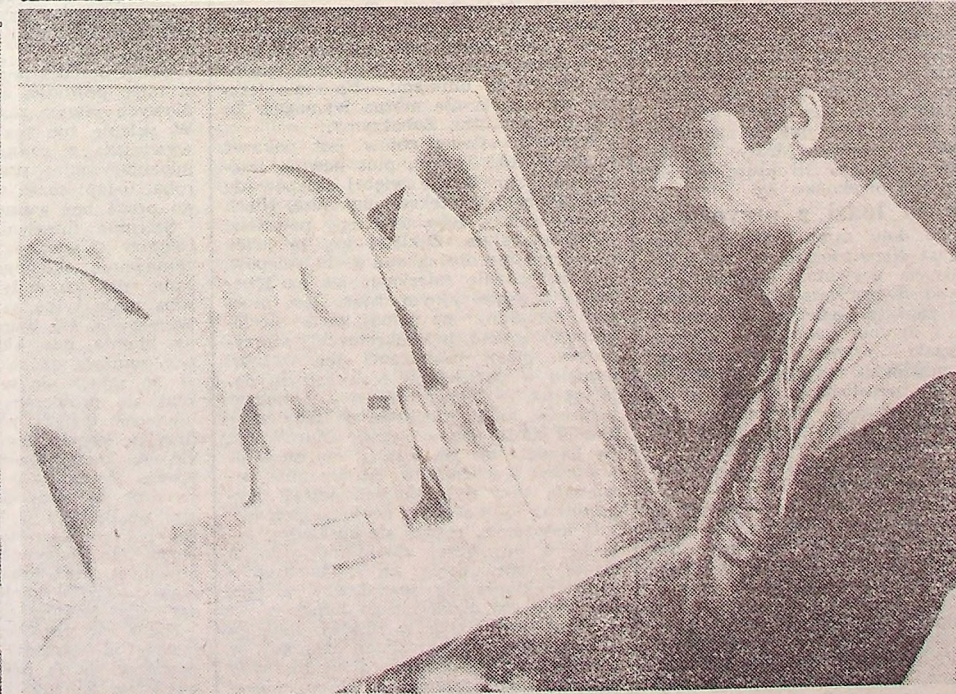
Nada Falout (Zagrzeb)



Zdjęcia: WINCENTY KOŁODZIEJSKI



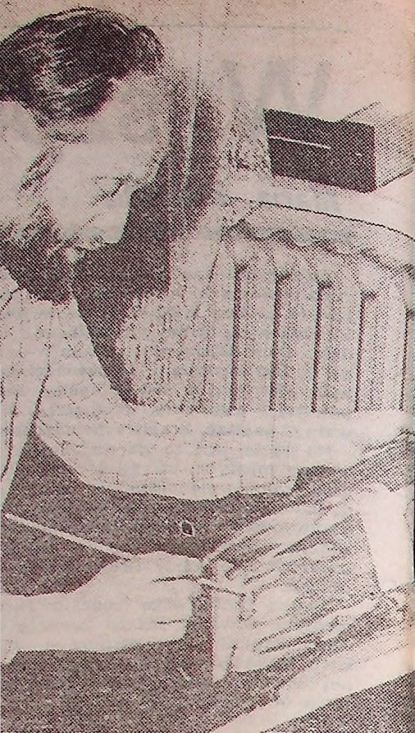
Andrzej Lech (Opole)



Borislav Georgiev (Stara Zagora)



Inez Seleny



ow (Kurgan)



Pavel Hlavaty (Havirow — Praha)



odowe
ne

osepnica '86

międzynarodowe

integracyjne
spotkanie
twórcze



Inez Selenija (Tallin)



Takiej palety talentów, szkół i malarzskich osobowości nie uświadczysz na żadnym międzynarodowym plenerze — takiego zdania był nie tylko wyglądający na matuzalema pięćdziesięcioletek Piet van Rhooon ze Zwijndrechtu w Holandii. Zresztą to nie jedyna postać wokół której kręciło się życie artystyczne i towarzyskie tegorocznego spotkania malarzy w Osetnicy. Byli i indywidualności z miejsc bardzo nam bliskich. Do nich na pewno należy jeleniogórzanin Paweł Trybalski, o którym niedawno jeden z RFN-owskich tygodników napisał, że gdyby miał warunki i możliwości takie jak Salvadore Dali, to zapewne długo nie czekalibyśmy na użyczenie przezeń światowego rozgłosu. Ale choć Polska to nie Hiszpania, a Jelenia Góra nie metropolia to Trybalski może sobie dopisywać zera do cen sprzedawanych od ręki dzieł surrealistycznych, tworzonych ze słowiańska finezją. Wiele obrazów zasiliło zbiory prywatne i kolekcje państwowe w kilku krajach.

Z osiągnięciami Trybalskiego mógłby się mierzyć na tym plenerze nie jeden. Mimo czterdziestu kilku lat bogatą biografię artystyczną zbudował sobie Pavel Hlavaty mieszkający na stałe w Havirowie, a bywający dość często także w swej kawalerce w Pradze. Zresztą gdzież on nie bywał... Jeszcze tylko chyba nie na biegunie północnym. Ale nie wykluczone, iż i tam pojedzie, pod warunkiem, że polarnicy ogłoszą jakiś konkurs malarzski. Hlavaty to tuż konkursowy. Wygrywa co się da i gdzie się da. W ubiegłym roku zdobył Grand Prix międzynarodowego konkursu w Tokio, niedawno zajął jedno z głównych miejsc mocno obsadzonego konkursu w Belgii. W życiorysie figuruje także nagroda lubińskiego konkursu „Miłość w sztuce”, a to i tak zaledwie znikoma część imponującego dorobku czeskiego artysty. Zresztą sam Hlavaty znakomicie się określa w towarzystwie, podczas słynnych już osetnickich wieczorów narodowych. Hlavaty bawi wszystkich swym poczuciem humoru i swym polsko-słowacko-czesko-nadrensko-walijskim językiem. Przybysza zadziwia różnorodnością zainteresowań. Uprawia nie tylko malarstwo, ale też plakat, grafikę, projektowanie użytkowe. Pisał wiersze i bajki. Za kilka lat chce porzucić plastykę i przenieść się do literatury. Tak, tak — Hlavaty będzie pisał książki. Jestem przekonany że będzie tak samo nowatorski i odkrywczy w literaturze, jak teraz w plastyce.

Najsilniejszą jak zwykle ekipę przysłał Związek Artystów Malarzy ZSRR, a to już zasługa wszędobylskiego i obdarzonego nieprawdopodobnym talentem organizatorskim dyrektora legnickiego BWA i komisarza tegorocznej „Osetnicy” Jana Bocheńskiego, ale głównie — szefowej warszawskiej galerii współczesnej sztuki radzieckiej CBWA Ireny Netter, która od kilku lat dba, by ekipa radziecka silnie zaznaczała swój udział w ważnym wydarzeniu artystycznym, jakim są osetnickie plenery. Ekipę malarzską wsparła także krytyka.

Tegoroczny plener przyniósł pewne novum. „Osetnica '86” otrzymała podtytuł: Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze. Skąd my to znamy? Ano z pierwszych lat, kiedy plener wykluwał się i torował sobie drogę do artystów z całego świata. Kolejny numer spotkań — trzynasty. Zlamano w ten sposób feralność tej cyfry, ale też udowodniono wszem i wobec, że plener żyje choć w 1981 roku ledwo zipsał i nikt nie wróżył mu dalszej egzystencji. Ale proszę, co może garstka ludzi z legnickiego BWA. A i tak szef pleneru jest wyraźnie z siebie niezadowolony. Marzy mu się bowiem powrót do tradycji pierwszych lat „Osetnicy” kiedy to odbywały się niezwykle żywe spory o sztuce z udziałem przedstawicieli także innych dyscyplin: krytyki, poezji. W tym roku nie wypaliło. Cóż krytyków sztuki jak na lekarstwo, a poeci nie przejawiali zainteresowania. Ale może już za rok no za dwa na pewno się uda. Jubileusz ma swoje prawa. Kiedy pytałem dyrektora Bocheńskiego, ile nas ta światowa impreza kosztuje twierdził, że nic, jeszcze przynosi zyski. Jak to? — Zdziwiłem się. A wynajęcie palacu, a znakomite iedzenie z przystawkami a wycieczki uczestników po kraju a materiały w większości importowane — to nie nie kosztuje? Kosztuje nas to około półtora miliona — odparł wreszcie dyrektor Bocheński. Ale proszę przeprowadzić taki rachunek. W tej sumie pół miliona przeznaczona jest na zakup prac, których wartość jest co najmniej dwukrotnie większa. Takie są prawa pierwokupu. Po jednej pracy oddaje każ-

dy artysta za darmo dla wiejskiej galerii sztuki. To już drugi milion. Tak więc w sumie przynosimy ok. pół miliona czystego zysku. On nie jest może tak ewidentny, ale proszę przyjść do naszych galerii, a przekonacie się nie wartościowych dzieł mamy w swych zbiorach i jakie interesujące plótna wzbogacają nasz majątek po każdym plenerze.

Wypada się tylko cieszyć, że oto jest duża, międzynarodowa impreza artystyczna, która przynosi zyski. Jednakowoż trzeba mieć świadomość, że przygotowanie takiego pleneru nie byłoby możliwe, gdyby nie przychylność dyrektora Ryszarda Badonia — szefa Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, który w dużej mierze imprezę sponsoruje, gdyby nie gościna, jakiej udzielała artystom dyrektor Nikonowicz — szef WOPR w Piotrowicach, wynajmujący na czas MIST cały swój zajazd międzynarodowej ekipie artystycznej. Wspiera „Osetnicę” także KGHM i wielu innych, oddanych kulturze animatorów. Przyjechało tylko siedemnastu malarzy a miało ich być ponad dwudziestu. Nie było w tym roku takiej egzotyki jak na poprzednich spotkaniach, kiedy z Europejczykami mierzyli się Jordańczyk i Kolumbijczyk, ale niech ktoś nie myśli, że jak mniej to gorzej. Taką różnorodność artystycznych zainteresowań „Osetnica” miała bodaj po raz pierwszy. Ze znanych mi europejskich szkół nie zabrakło nikogo. Obroniło się swym świetnym warszawskim malarstwem radzieckie (to głównie German Trawnikow z Kurganu) ale tallinianka Inez Selenija udowodniła, że współczesne malarstwo radzieckie także poszukuje nowych form i w tych dążeniach ma lepsze osiągnięcia od wielu innych eksperymentatorów. Bułgarskie malarstwo przyciąga ciekawą kolorystyką, fascynuje wieloznacznością i metaforą. Polskie malarstwo współczesne reprezentowane było przez siedmiu artystów. Mieliśmy do czynienia z realistami, abstrakcjonistami i hiperrealistami a także kolorystami. W prywatnych dyskusjach o tym, co Polacy sobą reprezentują mówiono o Pawle Trybalskim, Sabinie Lonty Zofii Czechlewskiej-Ossowskiej, Teresie Jakubowskiej, Elżbiecie Wyroźemskiej i Edku Mirowskim. Ubarwieniem malarzkiej ekipy był oczywiście artysta fotografik z Opola Andrzej Lech, któremu znawcy przedmiotu ręką chętnie weszli w szeregi najlepszych.

Każdy czymś urzekł, zadziwił, oszłomił. Podczas wieczoru holenderskiego Piet van Rhooon rozrzucił po stolikach „Camele” i „Chesterfieldy”, a zamiast prelekcji pokazał film — video o sobie i swojej sztuce, Zagrebianka Nada Falout (znakomite kolaże) pokazała tylko część katalogów wystaw plastycznych, jakie wydaje się w Jugosławii. Niektóre z nich to w porównaniu z naszymi broszurkami istne majstersztyki. Kolorowe. Pełne zdjęć, w lakierowanych okładkach. Wierzę się nie chce, że jesteśmy tak daleko w tyle z poligrafia. Szwedka Anna Toresdotter wyjechała przed czasem. Do dziś nikt nie wie, czy musiała uciekać przed natrętami czy też dokończyć jakąś „chaiturę”. Na szczęście dwa dzieła zostały. Nie są to obrazy tak dopieszczane jak prace Pawła Trybalskiego, ale też uroczą blondynka za Bałtyku dopiero wchodzi w życie artystyczne.

Koneserzy sztuki mogą zapoznać się z dorobkiem tych trzech osetnickich tygodni. Prace wszystkich uczestników Międzynarodowych Integracyjnych Spotkań Twórczych „Osetnica '86” eksponuje od środy lubińska Galeria Zamkowa BWA. Jest co podziwiać, nad czym pomyśleć. Jestem przekonany że zainteresowani przyznają mi rację.

Czesław Pańczuk

Inne Acapulco

(Korespondencja własna z Meksyku) **Elżbieta Pomorska** (30)

Z Mexico City wyruszyłam z moimi współtowarzyszami wprost na południe by dotrzeć do najświeższego kurortu Meksyku i z pewnością jednego z najsłynniejszych na świecie Acapulco nad Pacyfikiem. Droga wiodła przez górzyste tereny. Do miasta Cuernavaca szosę poprowadzono śmiało. Szeroka czteropasmowa droga pozwala na szybki ruch. Zresztą Cuernavaca, zwana miastem wiecznej wiosny, położona wśród malowniczych gór jest modnym miejscem wypoczynkowym dla miasta Meksyku. Centrum Cuernavaci jest niewielkie. Przy głównym placu stoi na miejscu indiańskiej świątyni dawny pałac Corteza zamieniony dziś na muzeum, i naprzeciw park z kwiatnymi drzewami. Miasto rozbudowane jest dość szeroko na peryferiach. Mają tu swoje domy tonące w kwiatkach i wiecznej zieleni najbogatsi ludzie z Meksyku i nie tylko z Meksyku. Miał tu również jedna ze swych wili szach Iranu. Domy te strzeżone są bardzo dobrze, nie tylko przez psy i goryle, ale również przez elektronikę. Najciekawszy niewątpliwie jest pałac Corteza, w którym Diego de Rivera namalował cykl wspaniałych fresków obrazujących dzieje konkwisty.

Kilkadziesiąt kilometrów za Cuernavacą droga zwęża się i staje się coraz bardziej krętą. Odwiedzamy jeszcze miasteczko Taxco słynące ze srebrnych wyrobów i swej barokowej katedry Santa Prisca. Taxco to niewątpliwie jedno z najbardziej malowniczych miasteczek na kuli ziemskiej. Jego urodę można porównać do naszego Kazimierza czy też Dubrownika. Położone jest na stoku wysokiej góry i dach jednego domu jest na wysokości podłogi następnego. Przewodniki odradzają chodzenia po tym mieście w sandałach. Przekonałam się, że mają rację. Jest tak strasznie, że nogi w sandałach wyginają się niebezpiecznie na wszystkie strony. Oczywiście na centralnym placu króluje koronkowa barokowa katedra, którą ufundował właściciel kopalni srebra. A wokół placu sklep koło sklepu ze srebrnymi wyrobami, w sąsiednich uliczkach również. Rokrocznie odbywają się w tym mieście konkursy na biżuterię, oczywiście ze srebra. Nagrody są wysokie, biorą więc w nich udział projektanci z całego świata i potem te najciekawsze wzory wytwarzają tutejsi rzemieślnicy. Oczywiście stale są produkowane i stare tradycyjne wzory. Jednak ceny tych srebrnych cacek są tak wysokie, jak ceny złota w mieście Meksyku. Taką sytuację stwarzają turyści amerykańscy, którzy okupują Taxco, dla nich cena 10 dolarów za srebrny pierścionek z tego miasta nie jest wysoka. Ale wielka przyjemność sprawia oglądanie tych klejnotów, coraz to nowych w każdym sklepie, gdy wydaje się, że już nic nie można wymyślić, to w następnym pojawiają się jednak nowe wzory. Więcej tu srebra niż czegokolwiek innego.

Zegnamy uroczę Taxco w zachodzącym słońcu, cały stok góry rozświetlają tysiącem okien i pedymy przez góry do Acapulco.

Od strony lađu wjazd do Acapulco robi dosyć smutne wrażenie. Najpierw przejeżdża się przez najbardziej nie-

bezpieczne dzielnice, małe domki — budki skłcone z białego cegła, w których gnieździ się tysiące rodzin. Acapulco liczy milion mieszkańców, jest to więc wielkie miasto, a ponieważ nie ma w nim większego przemysłu jego mieszkańcy żyją głównie z handlu i turystyki. Nawet późną nocą gdy wjeżdżaliśmy wciąż jeszcze były otwarte kramy z owocami. Piętrzyły się na nich słoty pomarańcze, ananasy i banany. Owoce były ładnie poukładane i jasno oświetlone, aby nie było wątpliwości, że są one w każdej chwili do kupienia.

Im bliżej morza, tym miasto staje się eleganckie, a nadmorski bulwar to po prostu pulsujący życiem przez cały dzień i noc salon tego miasta. O drugiej w nocy grają jeszcze orkiestry, na stołach przed restauracjami i barami wystawiane mariscos (owoce morza) przeróżne ryby, kraby i krewetki poukładane wśród jarzyn i owoców, zachęcają tych, którzy jeszcze nie jedli kolesji. Ceny nastawione głównie na turystów amerykańskich.

Gdy troszkę bezradnie krążyliśmy po głównym bulwarze okazuje się, że właściciele hoteli, którzy nie mają jeszcze kompletu gości wciąż nie tracą nadziei, jesteśmy zaczepiani i proponują nocleg. W pewnym oddaleniu od morza, po długich targach udaje się zanoćować stosunkowo tanio, w hotelu z podświetlanym basenem. Zaznaczam, że w oddaleniu od morza, ponieważ tuż przy morzu, nawet dużo gorszy hotel, jest pięć razy droższy. Choć później w efekcie przekonujemy się, że klienci najdroższych hoteli korzystają raczej z przyhotelowych basenów niż z plaż Pacyfiku. Tak na przykład było w bardzo malowniczym hotelu typu Princess, gdzie tłumy wylęgły się na leżakach przy basenie i sztucznych kaskadach, tylko nieliczni przechadzali się po plaży.

Bulwar nadmorski jest wizytówką miasta. Każdy z hoteli jest inny, ma oryginalne elementy, jest ciekawie zaprojektowany. A naprzeciwko całej rzędy niskich białych i restauracyjek i plaża nad zatoką, gdzie trzeba zapłacić za dostęp do wody, palmowy daszek i krzeselko, niemożliwa jest bowiem rzecz siedzenie na słońcu pod tą szerokością geograficzną. Hotele oczywiście oferują najróżniejsze atrakcje: nocne bary, kabarety, własne sklepy, pola golfowe, wypożyczalnie samochodów, motorów itp. Można także obejrzeć całą zatokę ze spadochronu ciągniętego przez motorówkę, albo z kosza balonu. Wielką atrakcją, która zresztą została sfilimowana, a która oferuje indiańscy chłopcy są nocne skoki do wody. Ten pokaz odbywa się codziennie o jedenastej w nocy i niezmiennie gromadzi widzów.

Miejsce La Quebrada, gdzie się to odbywa jest dosyć odległe od centrum. Brzeg nie schodzi tam łagodną plażą do morza tak jak przy głównym deptaku, lecz fale biją tu w wysokie skały. W głębokiej skalistej zatoce wychodzą w morze dwie skalne pletwy. Woda po-

(Ciąg dalszy na str. 13)



Jeden z najelegantszych w Acapulco hoteli „Princess”.



(30)

Zakończyłem omawianie dziejów Głogowa w momencie, kiedy to w 1331 r. miasto wykupiło uprawnienia wojtownskie i zaczęło rządzić się samodzielnie, wybierając w tym celu radę miejską i burmistrza. Potem o samym Głogowie i jego mieszkańcach wspominaliśmy już tylko opisując losy jego władców, ich waśnie i przynierza, zwycięstwa i klęski. Teraz wypada więc zatrzymać się na dłużej nad dziejami samego Głogowa, zwłaszcza w tym, najkorzystniejszym dla jego rozwoju okresie — z przełomu XV i XVI wieku.

Zastanawiając się nad losami miasta i jego mieszkańców od chwili przejścia przez mieszczan suwerennej w nim władzy musimy zwrócić uwagę szczególnie na dwa momenty, które w ogromnym stopniu, aczkolwiek w różny sposób przyczyniły się do jego rozwoju. Pierwszy z nich to dokonany w 1346 r. podział Głogowa na dwie odrębne części: królewską i książęcą, o czym pisaliśmy już w poprzednich odcinkach. Drugi — to intensywny rozwój handlu, szczególnie z Wielkopolską, związany z tzw. wojną handlową pomiędzy Wrocławiem, a

budowabo w różnych częściach murów. Przed bramami Polską i Brzostowską istniały imponujące barbakany i cały rozbudowany system umocnień. Poza czterema bramami miejskimi (Odrzańską, Brzostowską, Szpitalną i Polską) istniało kilka furt (św. Jana, Bożego Ciała, Młyńska i Przy Franciszkanach) — wąskich przejść dla pieszych, które w razie niebezpieczeństwa łatwo było zawałić. Przed murami znajdowała się fosą wypełniona wodą.

Tak rozbudowane fortyfikacje broniące były przez podległe miastu sily zbrojne. Ponadto każdy cech miał przydzielony sobie odcinek murów, który w razie niebezpieczeństwa obowiązywał był opatrzyć załogą, a w okresie pokoju dbać o jego całość i należytą konserwację. W mieście istniał też odpowiedni arsenał zawierający zapas broni i amunicji.

Na przełomie XV i XVI wieku całe miasto w obrębie murów miejskich było już zabudowane. Mieściło się tutaj około 500 parceli. Na rynku wybudowano okazały ratusz z wieżą zegarową. W jego okolicach, a w szczególności przy ulicach Kościelnej, Bożego Ciała, Szpitalnej, Brzostowskiej i Siódemniczej mieszkał patrycjat — bogaci kupcy i rzemieślnicy. Na samym rynku grupowane były liczne kramy rzemieślnicze i kupieckie. Ludzie mniej zamożni mieszkali w pobliżu murów miejskich, bądź też poza murami na licznych przedmieściach. W przeciwieństwie do wielu miast śląskich w Głogowie nie było ulic grupujących rze-

Czasy renesansu

Janusz Chutkowski

Polską, tocząca się na przełomie XV i XVI wieku, o czym będziemy jeszcze mówić. Znaczenie podziału miasta i księstwa na dwie części było ogromne, chociaż bynajmniej nie jednoznaczne. Granica przebiegała przez ulicę Głogową. Powstały w mieście dwa ośrodki władzy: dwa zamki, dwa ratusze, dwa odrębne sądy. Działyły dwie rady miejskie. Wszystko to stwarzało mieszczanstwu dużo kłopotów, ale pozwalało mu też na znaczną swobodę. Książęta głogowscy woleli przenieść swoją siedzibę do Koźuchowa niż dzielić się władzą z namiestnikami królewskimi. Namiestnicy królów czeskich często się zmieniali, a sami królowie byli daleko i mało się interesowali Głogowem. W rezultacie rosła samodzielność mieszczan, ich zamożność i znaczenie, a tym samym i zasobność miasta. O rozwoju rzemiosła i handlu w Głogowie, który w omawianym okresie znacznie już przekroczył potrzeby miejscowego rynku powiemy w następnym odcinku. Teraz przyjrzyjmy się raczej jak zmieniał się wygląd Głogowa w tym trudnym, ale korzystnym dla niego okresie.

Bardzo słusznie pisze Marian Kutner, że „okres zawarty między latami 1331 a około 1520 możemy nazwać w konsekwencji epoką Głogowa mieszczanckiego”. Jest to czas, gdy inspiratorska rola księcia zupełnie maleje, a o losach miasta decydują wyłącznie sami mieszkańcy. W tej sytuacji nie powinna dziwić nas opinia śląskiego kronikarza z początku XVI w. Bartłomieja Steina, który pisze: „miastem wolnym jest Głogów, którą wśród innych wybija się swą sławą cierpienia i żądzą sławy... Dobrobyt miasta jest znacznie powiększony i przekracza jego pierwotną wielkość, co świadczy o dużej żywotności mieszkańców, którzy mają jednak duże utrudnienie ze strony Wrocławia w handlu z Polską.” O tym bujnym rozwoju Głogowa w omawianym okresie piszą również i inni kronikarze, jak chociażby nasz Jan Długosz, czy też wspomniany Bartłomiej Stein, który określa go jako „drugie po Wrocławiu miasto na Śląsku, które ma tak wspaniałe mury obronne.”

Zacznijmy więc opis miasta od jego murów. Pisaliśmy już o tym, że tereny miejskie początkowo otoczone były płotami i palisadą, a po 1291 r. otrzymały mury obronne. Z czasem przeszły one pod zarząd samych mieszczan i uległy znacznej rozbudowie. Powstał drugi pas murów miejskich, a nawet wysunięte przed nie szanice ziemne, mające chronić przed ostrzałem artyleryjskim. Kolo kościoła św. Mikołaja wybudowana została basteja, a potem liczne podobne basteje (w których umieszczano armaty)

mieszniików wykonujących to samo rzemiosło i należących do jednego cechu. Wynikało to ze wspomnianego już uprzednio faktu, że rzemieślnicy w większych grupach zaczęli pojawiać się w mieście dopiero w okresie po 1300 roku, kiedy już znaczna część jego terenów była zajęta. Ten też wzgląd zaważył na tym, że w Głogowie warsztaty rzemieślnicze nie były na ogół usytuowane w mieszkaniach rzemieślników bądź na ich podwórkach, a głównie w okolicach murów miejskich.

Trudno dzisiaj określić bardziej precyzyjnie liczbę mieszkańców Głogowa na przełomie XV i XVI wieku. Była ona jednak znaczna i wynosiła przynajmniej 9—10 tysięcy osób, a więc słusznie porównywaną jego wielkość ze Swidnicą i uważano, że był on drugim co do wielkości miastem na Śląsku. Większość mieszkańców Głogowa była wówczas pochodzenia niemieckiego. Mieszkało tu jednak również sporo Polaków (okolicie Głogowa były całkowicie polskie), a także znaczna kolonia żydowska znajdująca się w pobliżu zamku, na terenie jurydyki książęcej, gdzie mieściła się również szkoła żydowska i synagoga.

Opisując kształt i wygląd renesansowego Głogowa nie możemy zapomnieć o jurdyce kolegiackiej na Ostrowie Tumskim. Straciła ona już swoje znaczenie ekonomiczne i nie stanowiła dla miasta konkurencji. Otoczona była przez własny system murowanych i ziemnych fortyfikacji. W XV wieku wybudowano tutaj nową kolegiatę, której kształt nie zmienił się (poza wieżą) do dzisiaj. Zbudowano także kościół św. Anny oraz murowane domy kanoników, szkołę i plebanie. Osiedle rybaków włączona została natomiast do miasta.

Jak więc ogólnie scharakteryzować można Głogów w okresie jego największej świetności na przełomie XV i XVI wieku? Miasto było bogate i zasobne. Większość domów w śródmieściu była murowana, chociaż w okolicach murów miejskich, w tzw. międzymurzu i na przedmieściach istniały zabudowania drewniane, czego zresztą wymagały względy bezpieczeństwa (łatwość wyburzenia). W Głogowie istniał system kanalizacyjny, a od XV wieku również wodociąg. Liczne budowle monumentalne: kościoły, klasztory, okazały ratusz miejski i odbudowany przez księcia Zygmunta zamek, podkreślały znaczenie miasta, a znajdujące się na terenie międzymurza więzienia i stojąca poza miastem szubienica — jego charakter władzy. Miał więc rację Jan Długosz, który w swoich Rocznikach opisując znaczniejsze miasto Królestwa Polskiego napisał: „Głogowa Wielka nad rzeką Odrą, tu już wodami wezbrana, dwoma zamkami ozdobiona.”

Każdy kształcony w mowie i piśmie wie, że jest jedna prawda. Na dodatek jest to prawda obiektywna. No bo jeżeli nie jest obiektywna, to to jest zwyczajnie kłamstwo. Wszelako, ta impreza dowiodła, że istnieją dwie prawdy: ta obiektywna i ta subiektywna. Co więcej — one nie są wzajemnie sprzeczne, co postaram się wykazać.

PRAWDA PIERWSZA — SUBIEKTYWNA

Niezbędne uzupełnienie — UWAGA MAŁOLATY! — ja, stary dinozaur, autor niniejszych refleksji, ujawniam, że urodziłem się w 1950 r.

Ta data jest historyczna, rzecz jasna, nie dlatego, że się urodziłem (choć kiedyś bądźcie!) ale dlatego, że określa początek pewnej epoki. No bo mniej więcej w tym samym czasie (rok do przodu czy do tyłu nie ma znaczenia) rodziły się wszystkie inne dinozaury. A wśród nich — proszę Wielec Szanownych Nastolatków — Wasi rodzice.

Ich narodziny przypadły na bardzo trudny muzycznie okres. Sami pytajcie, co się wtedy śpiewało. Zachęcano do wytrwałej pracy nie tak jak dziś — w przemówieniach, ale także w piosenkach. Może dlatego niektórym robota brzydnie do dziś, ale to temat na całkiem inne opowiadanie. Nadszedł jednak moment dziejowy, zwany Odwilżą Październikową i jako pierwszy wychylił głowę z podziemia (już wtedy znano underground) jazz. A trzy lata później dotarł do nas rock and roll. Nasze gazety i kroniki filmowe z najwyższym niesmakiem pokazywały Elvise Presleya czy Billie Haleya, piętnując imperialistyczną zgniliznę. Lecz to piętnowanie na nic się nie zdało, a nawet wręcz przeciwnie — powodowało zainteresowanie nowością.

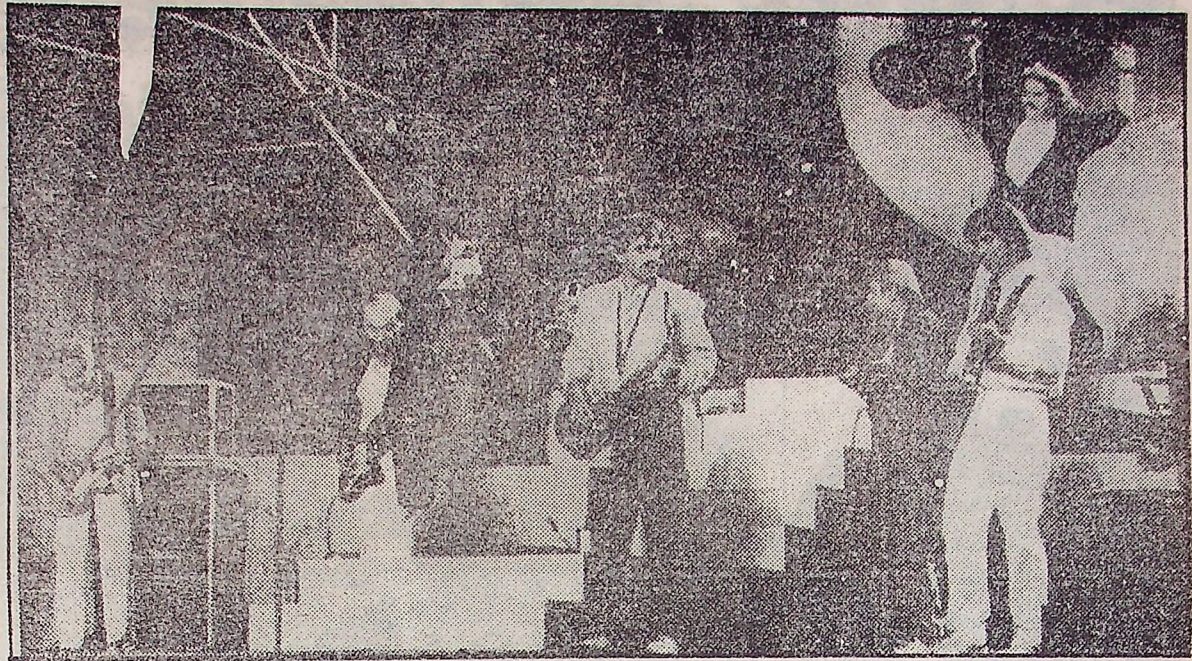
Nie chcę tu streszczać początków polskiego rocka, lecz korci mnie, żeby przypomnieć parę charakterystycznych ciekawostek. Oto w marcu 59 r. w gdańskim klubie „Rudy Kot” wystąpił pierwszy polski zespół rock and rollowy RHYTM AND BLUES. Zespół ten szybko zmienił nazwę na... CZERWONO-CZARNI. Dlaczego? Bo ich występy powodowały niespotykaną dotąd ekstazę wśród młodocianej widowni (wówczas to się nazywało „rozwydrzeni bikiniarzy”). Czujne władze, by uniknąć demoralizacji młodzieży, wydały zakaz występów w salach powyżej 400 osób (przypomnę: w Jarocinie bywa przec. 20 tysięcy). Ale że zakaz był wydany na ten konkretny zespół, więc można go było obejść poprzez zmianę nazwy. Podobnie rzecz się miała z samym terminem „rytm and blues” czy „rock and roll”. One nie były mile widziane jako synonim gnijącego imperializmu. Tak zrodził się termin zastępczy — big beat. Ówczesne nastolatki doskonale wiedziały o co chodzi, a ówczesne władze udawały, że nawet się nie domyślają.

Tak więc — Drogie Nastolatki — żyliśmy w okresie burzy i naporu. W okresie ustawicznych sprzeciwów i kontrowersji. Jak anegdota brzmi fakt, opowiedziany mi niedawno przez gitarzystę Janusza Popławskiego z NIEBIESKO-CZARNYCH. Oto onego czasu nabył on sobie booster, czyli jedno z pierwszych urządzeń do zniekształcania dźwięku. Był bodaj drugi w Polsce, bo pierwszy booster otrzymali POLANIE w prezencie od ROLLING STONESÓW. Pewnego dnia NIEBIESKO-CZARNI weszli do studia by nagrać utwór z towarzyszeniem orkiestry. Gdy Popławski uruchomił booster, o brzmieniu przypominającym cokolwiek pracę tartacznej piły, klasycznie wykształceni muzycy z orkiestry nieomal pomdłeli ze zgrozy estetycznej. Reżyser zaprotestował ze wszystkich sił. Na to podszedł opiekun N-C, legendarny ojciec big-beatu Franciszek Walicki i powiedział: Ależ panowie, to kosztowało pięćdziesiąt dolarów! Widocznie cena zrobiła wrażenie, bo reżyser nagrania omdlewałym głosem zaproponował: Panie Popławski, to może pan zagra za dwadzieścia dolarów...?

Dziś, gdy szanujący się gitarzysta ma zamontowanych „pod stopą” i w instrumente po kilka albo kilkanaście takich „bajerów”, ta anegdota mocno trąci myszką. Ale tak było: big-beat był atakowany z wielu stron. Dziś już ceniący przez mnie publicyści: Daniel Passent i Krzysztof Teodor Toeplitz chyba nie odważyliby się powtórzyć argumentów, jakie ongiś wyciągali przeciw big-beatowi.

A przecież naszymi wrogami stawali się także niekiedy nasi... rodzice, wychowani na Foggu, Polomskim, Santorce, Zylskiej czy Koterskiej. Im też się to „w uszach nie mieściło”.

Wychodzi na to, że byliśmy bojownikami, a może nawet bohaterami. Niżej podpisany był bezlitośnie gnany do fryzjera, gdy tylko wychowawczy zobaczyła, że włosy sięgają koinierzyka albo zakrywają uszy.



Old Rock Meeting '86

Dwie prawdy

Jerzy J. Kaczmarek

Tak więc — ci którzy słuchają obecnie nagrań ery bigbeatowej, powinni uwzględnić właśnie ten nasz „heroizm”. Myśmy nie tylko słuchali, myśmy walczycy!

W tym momencie zaczynam rozumieć opowieści starych partyzantów; pełne ognia walki, ale i sentymentu.

Przenieśmy się teraz do Opery Leśnej w Sopocie. Jest lipiec 1986 roku. Niedgysiejsi „bojownicy” mają dziś stanowiska, samochody i dzieci. Celowo usiadłem przy wejściu, żeby zobaczyć kto przychodzi. Z wyglądu sądząc, zanosilo się na część akademii ku czci. Twarze oficjalne i nadęte. Stroje galowe. Oj smutno będzie — pomyślałem sobie. Jakże się jednak okrutnie pomyliłem!

Zaczęło się od przytupywania nóżką do rytmu. Cała Opera jak jeden mąż: tup, tup, tup. Ci młodości zaci i stateczne matrony? A potem... poczułem się o te dwadzieścia parę lat młodszy, za sprawą marynarek. Bo trzeba Nastolatkom wiedzieć, że za „naszych czasów” entuzjazm manifestowało się poprzez wiewanie marynarami. Ci „nadejci i oficjalni”, jakby nie ci sami. Szal, entuzjazm i — lzy. Morze lzy. To nie żart. Jeżeli alchemicy śnili o eliksirze młodości, to tu, w Operze Leśnej, ich marzenia się ziściły. Wzdowie zachowywali się, ech, nie będą pisał, bo jeszcze ich dzieci to przeczytają. I mogą powiedzieć tak: Kochany Rodzicu, zaszalałeś w Sopocie, to teraz ja pojadę do Jarocina. I rodzic będzie w kropce.

PRAWDA DRUGA OBIEKTYWNA

Po pierwszym koncercie (były dwa — niemal identyczne) i ja nie mogłem zachować trzeźwego stosunku do sprawy. Sentymenty są jednak silniejsze niż rozsądek. Ten drugi koncert był mi potrzebny, by odpowiedzieć sobie na pytanie: Co nam zostało z tych lat?

Prawda jest okrutna: niewiele. Na pewno Czesław Niemen, obecnie gorzki i refleksyjny, ale nadal w wysmienitej formie. Halina Frackowiak, wprawdzie obecnie nie tak rockowa jak ongiś. Wojciech Skowroński, jeśli ktoś lubi ten sposób zabawy (ja wolę Skowrońskiego jako pianistę boogie-woogie niż jako wokalistę). I może jeszcze Wasyl Michaj, czyli Michaj Burano, czyli Steve Luca, czyli John Mike Arlow. Lecz tę postać trudno oceniać w kategoriach polskiego rynku muzycznego, skoro był to jego pierwszy występ w Polsce od osiemnastu lat (Burano mieszka na stałe w Kalifornii — USA).

A reszta? Tu mój obiektywizm musi troszeczkę zaszawkować. Wielu z tych ludzi po prostu już nie uprawia swego zawodu. Jedna z popularnych ongiś piosenekarek awangardowych, od dziesięciu bodaj lat nie występowała. Czy można

się więc dziwić, że na próbach najnormalniej straciła głos i trzeba było interwencji laryngologów? Inna piosenkarka już od wielu lat śpiewa repertuar wyimagający ciemnego, niskiego głosu. Czy da się w ciągu trzech dni przeformować coś, co było przestawiane przez lata? Inna wykonawczyni zmianierowała się występami na estradach podległego rządu. Dostyc typowy los wyrzuconych poza obieg, a w rozrywce trafia się to częściej niż gdzie indziej.

Rzecz ciekawa — wokalistki generalnie wypadły gorzej niż wokaliści. Ale — spojrzalem do swego „kapownika” z lat młodości, gdzie skrzętnie notowałem „Top Twenty” — ta prawidłowość dotyczy estrady ogólnosiwiatowej: mężczyźni znacznie dłużej utrzymują kondycję.

Wszystko to prawda! Lecz czy z tą akurat imprezą wolno mi postąpić, jak — powiedzmy — z Opolem? Tam występują obecni zawodowcy, a przynajmniej tacy, którzy się za profesjonalistów uważają. Wolno mi więc ich „zrypać” dokładnie.

Lecz w Operze Leśnej? O tych, co odeszli od śpiewania, już wspominałem. Sprawa druga: tylko trzy dni prób na przypomnienie sobie repertuaru sprzed lat dwudziestu i więcej. Sprawa trzecia: wielu z wykonawców gra już całkiem co innego i niełatwo im się zmieścić w dawnej konwencji. Po czwarte — mimo usiłowań nie udało się zrekonstruować

w pełni ani jednego zespołu w dawnym składzie. Niektórzy nie mogli przyjechać, związani kontraktami (np. legendarny saksofonista NIEBIESKO-CZARNYCH i POLAN Włodzimierz Wander). Nie mogli przyjechać Piotr Puławski, wokalista POLAN. Paru muzyków w ogóle nie udało się odszukać.

A jeden — zachował się mało elegancko. W sytuacji, gdy wielu artystów — dinozaurów zerwało kontrakty zagraniczne (m.in. Korda i Gassowski) po to, by być w Sopocie. W sytuacji, gdy na miejscu — w Operze Leśnej — było trzech jego kolegów (Poznakowski, Lichtman i Kowalewski) on jeden — ustami swego menadżera — odmówił. Jemu ta impreza nie była potrzebna. Tym, którzy jeszcze się nie zorientowali, wyjaśniam: były wokalista TRUBADURÓW Krzysztof Krawczyk. Burano mógł przyjechać ze Szwecji, gdzie właśnie nagrywał płytę, wraz z całym zespołem, choć zupełnie nie musiał. Zaś Artysta Roku 1985 po prostu nie chciał. Przynam, że nawet niespecjalnie mnie to zaskoczyło.

Obiektywnie rzecz ujmując: co nam zostało z tych lat? Jeżeli chodzi o czynnych artystów na naszym rynku, doprawdy niewiele. Lecz — że sięgnę do analogii — czym był lot Gagarina, wobec dzisiejszych wyczynów kosmicznych? Ale Gagarin był tym, który pierwszy przetarł szlak. I należał mu się wdzięczna pamięć nie za to, że pobli rekord przebywania w otwartej przestrzeni czy długości lotu, bo to nieprawda. Ta pamięć mu się należy za to, że był pierwszy. Ze — gdyby żył — byłby teraz czymś na kształt kosmicznego dinozaura? Zapewne. Ale taki już los pioniera.

Na konferencji prasowej różne były projekty, mniej lub bardziej szalone. Na przykład taki, żeby podobną imprezę organizować — powiedzmy — co pięć lat. Albo żeby zrobić z niej imprezę objazdową „żeby cały kraj”. Toż to bzdura. Obawiam się, że red. Franciszkowi Walickiemu, z którego inicjatywy rzecz powstała, wyszła impreza niepowtarzalna. Przekonałem się o tym z relacji ludzi, oglądających OLD ROCK MEETING w telewizji, która najdokładniej pozabawila imprezę otoczki sentymentu: podróży w przeszłość. To nie kwestia nieudolności realizatorów, lecz — jak sądzę — samej telewizji jako środka przekazu; zbyt obiektywnego, jak na potrzeby takiego koncertu. Bo zapewniam, tam w Operze, ludzie nie widzieli tych lysin, wypukłych brzuszków czy zmarszczek. Nie widzieli, bo nie chcieli widzieć. A TV? Ona ma możliwość pokazania zbliżenia. I wtedy cały czar przyska.

Sądzę, że z tych wszystkich pomysłów (a był wśród nich także pomysł nagrania płyty, też poroniony) pojawił się jeden niezły. To nawet nie tyle pomysł, ile pobożne życzenie. Zeby Walterowi Chelstowskiemu udało się to samo z młodą generacją lat osiemdziesiątych. Ot, tak powiedzmy, w roku 2005. Już widzę widownię. Zaci męzowie i stateczne matrony, czyli niedgysiejsi punkowie, rastafarianie czy poppersi. Lysi i z brzuszkami. Będą płakać tak, jak ich rodzice na OLD ROCK MEETINGU. Ciekawe, czy się spotkamy: ja dinozaur big-beatowy z Wami, dinozaurami lat osiemdziesiątych.



Fot. Mieczysław Kowal

Piłka w grze

Zygmunt Łuszcz

Jeszcze nie tak dawno zakończyły się piłkarskie, ligowe boje, potem wielkie mundialowe wydarzenia, a już zaczyna się kolejna futbolowa młocka. Poprzedzona ona została przeróżnymi komentarzami i decyzjami Polskiego Związku Piłki Nożnej. Jak wiadomo, PZPN „ukarał” niektóre kluby (które i tak nie sobie z tego robić nie będą. Zmieniono też zasady spadku z ekstraklasy, awansu do niej, a także punktowania dodatkowego za zwycięstwa różnicą trzech bramek i minusowego za takie same przegrane. Decyzje piłkarskich władz nikogo nie zadowolili, gdyż są to raczej salonowe rozwiązania. Należy przypuszczać, że w rozpoczynającym się sezonie w polskiej piłce nożnej nie zajdą żadne zmiany, a życie boiskowe toczyć się będzie normalnym trybem.

Przejdźmy jednak do spraw nas najbardziej interesujących. Mamy przecież niedawno beniaminka I ligi — Zagłębie Lubin. Drużyna ta oscylowała na krawędzi przepaści. Po pierwszej rundzie była niemal zdecydowanym „faworytem” do degradacji do klasy niższej. Różnie w tym czasie się działo, ale po pożegnaniu się z jednym trenerem — nastąpił drugi, który potrafił skonsolidować zespół i utrzymać go w gronie najlepszej szesnastki w kraju. Grzegorz Szerzenowicz miał wyjątkowo szczęśliwą rękę, a różne pomówienia o zakulisowe sprawy można odstawić do lamusa. Po prostu nikt nikomu nie nie udowodnił. Doskonale świadczą o tym nie tak daw-

ne decyzje centralnych władz piłkarskich. Co jednak będzie dalej? Na te tematy — jak dotychczas — w Lubinie nikt się nie chce wypowiadać. Nie mówi się oficjalnie o jakichś dokonanych transferach. W klubie do minionego czwartku nie można było otrzymać zgłoszonej do PZPN listy kadry pierwszego zespołu. Wszystko więc wyjaśni się w ostatniej chwili. Rewelacji z pewnością nie będzie. Nie oznacza to jednak, że — bez specjalnych wzmocnień — Zagłębia nie stać na stabilny byt ligowy. Po dużych perturbacjach doświadczenie zdobyli nie tylko zawodnicy, ale także szkoleniowcy i działacze. Dlatego też

trudno będzie w zaczynającym się sezonie „spuścić” zagłębiaków z ekstraklasy. Nie mają wprawdzie zbyt korzystnego rozkładu gier, ale wydaje się, że jakoś sobie z nim poradzą. Słaby los zdecydował, że lubinianie w pierwszej rundzie walczyć będą z pozornie słabszymi rywalami — i to na własnym boisku. U siebie rozegrają osiem, a na wyjazdach tylko siedem pojedynków. Podejmować będą m. in. Lechię Gdańsk, ŁKS Łódź, beniaminków I ligi — Polonię Bytom i Olimpię Poznań. Czekają ich natomiast wyjazdy do Lecha Poznań, Legii Warszawa, Górnika Zabrze i łódzkiego Widzewa. Dobrze to czy źle? Różnie ten układ można komentować, ale wydaje się, że stało się może i lepiej. Wiadomo przecież, że zgromadzenie jak największej ilości punktów je-

sienią bardzo procentuje w rundzie wiosennej. Oby tak się stało!

★

W Zagłębiu Lubin nikt nie chce uchylić rąbka tajemnicy. Dla odmiany w II-ligowym Chrobrym Głogów (rozgrywki w tej klasie zaczyna się tydzień później — 10 sierpnia) wszystkiego można się było dowiedzieć — dyrektor klubu Edward Dobrzeńcki niczego nie ukrywał. Wiadomo więc, że głogowianie zostaną wzmocnieni. Załatwili już przejście Waldemara Walczaka z Wdy Świecie i Romana Króla z Zagłębia Wałbrzych. W kadrze zespołu znajdują się również utalentowani wychowankowie w osobach Zmijewskiego, Kierhecia, Czesielskiego i Ciszaka. Prowadzi się także rozmowy z sąsiadami zza miedzy (Zagłębiem) o przekazanie Wiesława Stańka i Janusza Kubota. Jeżeli te transfery dojdą do skutku, to Chrobry zostanie poważnie wzmocniony i może odgrywać dużą rolę w drugoligowej grupie pierwszej. Miejmy nadzieję, że oba kluby potrafią się dogadać i wszystko zostanie zamknięte na przysłowiowy ostatni guzik.

★

Równoległe z II ligą wystartują do wielkich pojedynków trzecioligowcy. Tym razem województwo legnickie reprezentować będą dwa zespoły. Miedź Legnica to już nie nowicjusz. Przed rokiem awansowała i jakoś tam się utrzymała. Walczyła wprawdzie — mimo oficjalnie silnego składu — ze zmiennym szczęściem, ale bez problemów utrzymała się w tej klasie rozgrywek. W stolicy regionu różnie komentowano występy miejscowych piłkarzy i to zwłaszcza przed własną publicznością. Wielu kibiców przypuszczało, że z marszu awansują do wyższej klasy. Tak się nie stało i na oczekiwane wejście trzeba będzie z pewnością trochę poczekać. Do legniczian dołączył beniaminek i dwukrotny spadkowiec — Kuźnia Jawor. Drużyna pełna zapału i dużych ambicji. Życzyć jej należy, by nie tylko utrzymała się w III lidze, lecz w miarę możliwości (a przede wszystkim środków) mierzyła znacznie wyżej.

★

Już trzeciego sierpnia zacznie się wielki ruch na piłkarskich boiskach Okręg legnicki coraz bardziej zaczyna się liczyć w ogólnopolskiej skali. Miejmy nadzieję, że w nowej edycji rozgrywek nie tylko nic nie straci, ale także wiele zyska. Miedziove zagłębie na to od dawna stać i trzeba zrobić wszystko, by nie zmarnować dogodnej sytuacji. Nie nie pozostaje, jak życzyć wszystkim zespołom uczestniczącym w spotkaniach szczebla centralnego dużej pomyślności i wysokich miejsc w tabelach.

Wytnij i zachowaj

Kto? Z kim? Kiedy?

Znamy już terminarz rozgrywek I i II ligi i dlatego też podajemy mecze naszych drużyn. Oto one:

- 3 sierpnia: Zagłębie Lubin — Lechia Gdańsk (godz. 17.30),
- 10 sierpnia: Lech Poznań — Zagłębie, Zawisza Bydgoszcz — Chrobry Głogów.
- 16 sierpnia (sobota): Zagłębie — ŁKS Łódź (godz. 11), Chrobry — Baltyk Gdynia (godz. 17).
- 24 sierpnia: GKS Katowice — Zagłębie, Piast Nowa Ruda — Chrobry.
- 31 sierpnia: Zagłębie — Polonia Bytom, Chrobry — Gwardia Koszalin (godz. 17).
- 6 września (sobota): Legia Warszawa — Zagłębie.
- 7 września: Gwardia Warszawa — Chrobry.
- 13 września: Chrobry — Dozamet Nowa Sól (godz. 16).
- 14 września: Zagłębie — Górnik Wałbrzych
- 21 września: Zagłębie — Śląsk Wrocław, Śląsk Wrocław — Chrobry.
- 28 września: Górnik Wałbrzych — Zagłębie, GKS Jastrzębie — Chrobry
- 5 października: Zagłębie — Olimpia Poznań, Chrobry — Arka Gdynia
- 12 października: Odra Wodzisław — Chrobry
- 19 października: Widzew Łódź — Zagłębie, Chrobry — Piast Gliwice.
- 26 października: Zagłębie — Pogoń Szczecin, Szombierki Bytom — Chrobry.
- 2 listopada: Stal Mielec — Zagłębie, Chrobry — Radomiak.
- 9 listopada: Zagłębie — Motor Lublin, Stilon Gorzów — Chrobry
- 16 listopada: Chrobry — Urania Ruda Śląska.
- 23 listopada: Ruch Chorzów — Zagłębie.

Inne Acapulco

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

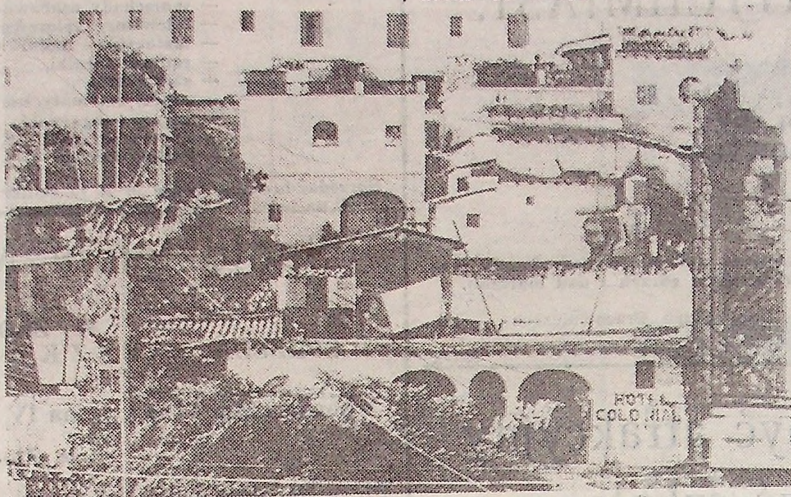
(Ciąg dalszy ze str. 10)

między nimi kłębi się, fale bowiem odbijają się od wysokich skał tworząc kipieli. Na jednej z tych skalnych płetw stoi mała figurka Matki Boskiej w nocy oświetlona wianuszkiem lampek. Na drugiej równoległej do niej skale jest galeria dla widzów, którzy wchodzą na nią trzymając w rękach zapalone świece.

Chłopak, który ma skakać w kłębiącą się ciemną kipieli wychodzi na skalną płetwę ze swoim współtowarzystwem obydwoj trzymając w rękach świece. Stawiają je przed figurą Matki Bos-



Ta Indianka z przedmieść Acapulco z trudem zarabia na życie.



W uroczym Taxco sufit jednego budynku jest podłoga drugiego. Fot. Elżbieta Pomorska

kiej, podchodzą na brzeg skalnego występu i zaczynają się pomalu rozbiierać, nacierają ciało olejkami, jeszcze raz podchodzą do świętej figurki, modlą się dłużej, potem zapalają pochodnie. Przygotowania te trwają ze dwadzieścia minut, napięcie rośnie. Kiedy pochodnie płoną już pełnym światłem, jeden z nich ujmując obydwie, podchodzi do skalnego występu, jeszcze chwilę nad nim stoi, jakby wahając się, i wreszcie skacze na główkę wyciągając przed siebie płonąca pochodnie. Z sąsiedniej skały błyskawicznie, gdy chłopak dosięga wody pochodnie gasną, wszyscy biją brawo i wypatrują, kiedy śmiałość ukaże się na stałe i rzeczywiście za chwilę wynurza się z wody, aby wspiąć się na 30-40 m po stromej pionowej skale i podziękować swej świętej opiekunce za udany

skok. Za chwilę skacze drugi chłopiec już bez pochodni, jest to jakby uczeń, który próbuje dopiero swych sił. Przedstawienie skończone. Każdy z tych chłopców liczy na to, że zarobi dużo pieniędzy i w porę wycofa się z niebezpiecznego zajęcia. Bowiemy przy tym skoku trzeba wybrać taki moment, aby nadchodząca fala nie rzuciła czołwiekiem o skały i nie rozbiła go. Trzeba dosięgnąć wody, gdy fala jeszcze nie dobiła do brzegu i szybko od niej

wdrapać się na skały. Wymaga to wielkiej zręczności, sprawności i oczywiście prawidłowej oceny sytuacji. Niestety, wielu z tych chłopców przegrywa z morzem.

Było to najbardziej pasjonujące przedstawienie, jakie widziałam. Napięcie narastało choć pozornie nic się nie działo na scenie, ale aktor za każdym razem ryzykował życiem.

Bohaterowie tych spektakli rekrutują się z biednych dzielnic, leżących na obrzeżach eleganckiego Acapulco. Również stamtąd pochodzą dzieci sprzedające na plaży wspaniałe muszle, kosze i kapelusze.

Aby poznać całe Acapulco trzeba również odwrócić się tyłem do morza i rozejrzeć się nieco po lądzie.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przymyka ten horoskop z przyrzużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21 III - 20 IV) Tydzień pełen planów wyjazdowych. Dużo ruchu i zamieszania. Staraj się uniknąć sprzeczek z kims bliskim, bo to zepsuje ci nastroje. W sprawach zawodowych pewnie komplikacje, ale sam je spowodowałeś.

BYK (21 IV - 21 V) Rozmowy przygodowe naprowadzą cię na właściwy trop. Niedaleki wyjazd okaże się bardzo udany, ale też dosyć kosztowny. Przygotuj się na większe wydatki. Jeśli nawet zatęszą pieniądze, to staraj się to ukryć.

BLIŹNIĘTA (22 V - 20 VI) Tydzień pełen wrażeń. Spotykają cię bardzo miłe, ale też i niezbyt miłe niespodzianki. Kłos spod znaku Wagi przagię cię zaskoczy. W domu nieco nerwowa atmosfera i sprzeczki. Musisz być uosobieniem spokoju, wówczas wszystkie potoczą się pomyślnie dla ciebie.

RAK (21 VI - 22 VII) Tydzień dosyć nerwowy i pełen pośpiechu, ale staraj się ze wszystkim życzliwie dla własnego spokoju i satysfakcji. W pracy miła niespodzianka, związana z ludźmi. Nadarzy się też dobra okazja do zawarcia miłej znajomości.

LEW (23 VII - 23 VIII) Nieporozumienia w gronie rodzinnych będą powodem twego zdenerwowania. Musisz sobie uświadomić, że tym razem racja nie jest po twojej stronie. Podróż da ci wiele satysfakcji i przyniesie również relaks. Pomyśl o dłuższym wypoczynku.

PANNA (24 VIII - 23 IX) Sprawy zawodowe przesłonią ci wszystkie inne. Ale musisz w tym tygodniu dostrzec problemy domowników oni tego oczekują. Staraj się załatwić pewną zadawnioną sprawę. Kosztą rosną i jej odwołanie nie jest zmianą.

WAGA (24 IX - 23 X) Ujawnia się szanse warte zainteresowania. A więc mimo wakatów staraj się zaangażować. Spotkanie przyniesie sporo radości a także satysfakcji, może też być początkiem ciekawej znajomości. W sprawach serca korzystna odmiana.

SKORPION (24 X - 23 XI) Musisz wykazać wiele ciepłoty, a wówczas twoje sprawy potoczą się korzystnie. Nie poddawaj się rezygnacji. Przed tobą pogodna chwila w miłym towarzystwie. Ale nie daj się nabierać na miłe słowa.

STRZELEC (23 XI - 22 XII) Czekaj cię coś nowego i nietypowego, choć wydawało ci się, że już nie jest cię w stanie zaskoczyć. Miła wizyta spowoduje duże zmiany w twoim życiu, choć nie nastąpią one szybko. W sprawach serca więcej delikatności nie zawadzi.

KOZIOROŻEC (23 XII - 20 I) Staraj się w sprawach zawodowych być obiektywny. Czekają na załatwienie w najbliższym czasie pewne sprawy rodzinne, nie wywiniesz się od nich. Przed uczuciem nie możesz się bronić, będzie to tylko twoja szarpanina duchowa.

WODNIK (21 I - 20 II) Znajomość zawarta pod koniec tygodnia, może okazać się ważniejsza niż przypuszczasz. W sprawach zawodowych bądź skrupulatny w działaniu. Nie możesz przeczyć żadnej nawet pozornie drobnej sprawie. To ważne. Sytuacja finansowa korzystna.

RYBY (21 II - 20 III) Tydzień pełen refleksji, ale też wziętej pracy. Nie staraj się niczego przyspieszyć i nie rób niczego ponad swoje siły. Waga ci sprawiła, to da ci wielką pomoc. Niebawem nie towarzyskie spotkanie i poznanie kogoś interesującego.

Sąd skazał...

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1956.02.21 skazano Jerzego Nowickiego, s. Jozefa, ur. 1952.07.20, zam. Legnica, ul. Pieniężna 12 - na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, a nadto orzeczono nawiazanie w kwocie 50.000 zł na rzecz Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, za to, że w dniu 1956.02.18 w Legnicy będąc pod wpływem alkoholu zniewazył żołnierzy ludowego Wojska Polskiego.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 1956.02.20 skazano Mariana Magowicza, s. Jozefa, ur. 1940.02.22, zam. Legnica, ul. Drużbicka 9/5 - za nielegalny wyrob spirytusu oraz za przeciwywanie przyzwoitom służącym do tego celu - na karę łączną 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat, 120.000 zł grzywny; Mieczysława Wejtawa, s. Władysława, ur. 1930.06.05, zam. Legnica, ul. Pszowskiego 6/2 - za przechowywanie przyzwoitom służącym do nielegalnego wyrobu spirytusu - na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat oraz 80.000 zł grzywny, a nadto w stosunku do Bogusława Jozefa Balickiego, s. Jozefa, ur. 1956.02.04, zam. Legnica, ul. Włodawska 55/6 - za nielegalny wyrob spirytusu - postępowanie warunkowo umorzono na okres próby 1 roku.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1956.03.06 skazany został Stanisław Papiński, s. Mariana i Heleny, ur. 1953.01.07, zam. Wrocław, ul. Śląska 150/1 na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 70.000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: konfiskaty mienia w całości i podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że w dniu 1955.08.04 w Polkowicach, będąc uprzednio karany, włamał się do mieszkanka Stanisława G. po uprzednim wybitciu szyby w oknie wszedł do środka skąd zabrał w celu przywłaszczenia magnetofon stereofoniczny „Daria”, złote kołczyki, kasety magnetofonowe, cukier, herbatę oraz wódkę łącznej wartości 53.000 zł; w dniu 1955.08.22 będąc tymczasowo aresztowany na mocy postanowienia prokuratora rejonowego w Lubinie podlegał konwulsji do Poradni Zdrowia Psychicznego zbiegł.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1956.02.26 skazany został Jan Jozef Ptak, s. Stefana, ur. 1951.12.27, zam. Działów PGR, gm. Sejnawa - na karę 2 lat pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: konfiskaty mienia w całości, podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”, za to, że w dniu 1955.10.14 w Zaborowie włamał się do pomieszczeń go-

spodarczych w ten sposób, że po przecięciu siódki otworzył drzwi, a po wejściu do środka zabrał w celu przywłaszczenia rower marki „Wigry”, sprężarkę samochodową oraz pompę hydrauliczną z silnikiem łącznej wartości 34.000 zł na szkodę Stanisława S.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1956.02.23 skazany został Jan Paweł Pietenik, ur. 1951.06.22, s. Juliana, zam. Krzeszyn Wielki 66 - na karę 5 lat pozbawienia wolności i 70.000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: utraty praw publicznych na okres 4 lat, konfiskaty mienia w całości, podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”. Ponadto orzeczono nawiazanie w kwocie 6.000 zł na rzecz Szpitala Pomnika Matki Polki w Łodzi oraz zasądono odszkodowanie w kwocie 20.000 zł na rzecz pokrzywdzonego za to, że w dniu 28 października 1955 r. w Lubinie będąc uprzednio skazany po doprowadzeniu Edmunda P. uderzeniem w głowę do stanu nieprzytomności, zabrał w celu przywłaszczenia pieniądze w kwocie 3.000 zł, zegarek wartości 4.000 oraz zapalniczkę.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1955.10.05 w trybie przyspieszonym skazany został Aleksander Muła, s. Mikołaja i Katarzyny, ur. 1941.09.10 w Japonii, zam. Lubin, ul. Fawia 27/15 - na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności oraz kary dodatkowej podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że w dniu 1955.10.05 w Lubinie nie posiadając wymaganego zezwolenia sprzedawał alkohol uprzednio zakupiony w sklepie, po wyższych cenach, osiągając w ten sposób nielegalny zysk.

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 1956.03.12 skazany został Jozef Bogacz, s. Michała, ur. 1939.06.11, zam. Spalona 71, gm. Kunice, na łączną karę 3 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności i 70.000 zł grzywny oraz kar dodatkowych: konfiskaty mienia w całości, podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”, za to, że będąc uprzednio karany w dniu 1955.10.09 w Karzewicach dokonał włamania do kurnika przez zerwanie skobla u drzwi prętem metalowym, a następnie w dniu 11 kur 12 kaczory wartości 9.000 zł na brał 11 kur 12 kaczory wartości 12.30 w Lizekdo Bronisława N. w dniu 1955.12.30 w Lizekdo dokonał włamania do kurnika przez zerwanie kłódki śrubokrętem a następnie zabrał 11 kur wartości 6.000 zł

• Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie, w trybie przyspieszonym został skazany:

• 12.12.1955 - HENRYK LISTWAN (s. Władysława, ur. 10 czerwca 1957 r.) - na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz kary dodatkowej: konfiskaty mienia w postaci koczulka zucha meskiego a ponadto podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że w dniu 7 grudnia 1955 w Lubinie działając w sposób szczególnie zuchwały zerwał z słowy Zofii M. czapkę z lisa po czym oddał się z miejsca zdarzenia;

• 16.01.1956 - RYSZARD WIESŁAW NIEDAWIEDZKI (s. Bogdana i Halny, ur. 16 lutego 1958 r.) - na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości i podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że 14 stycznia 1956 w Lubinie usłował dokonac włamania do sklepu nr 19 w ten sposób, że dźwignianym kółkiem wybił szybę w drzwiach wejściowych celem zaboru znajdującego się wewnątrz mienia, lecz zamierzony celu nie osiągnął, bowiem został spieszony przez funkcjonariusza MO;

• 21.02.1956 - MARIUSZ MARGOT (c. Wilhelma, ur. 2 lutego 1955 r., zam. w Lubinie, ul. Towarowa 4) - na karę 60.000 zł grzywny, kary dodatkowej podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że 19 lutego 1956 r. w Lubinie bez wymaganego zezwolenia sprzedał dwie butelki alkoholu po zawyżonych cenach.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie zostali skazani:

• 29.01.1956 - RYSZARD CIESLIK na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskatę mienia w całości. 1

• JACEK BOBERGOWSKI na karę 1 roku pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskatę mienia w całości; za to, że 15 września 1955 w Lubinie, przy czym Ryszard Cieslik był uprzednio skazany za przestępstwo przeciwko mieniu, dokonał handlowej szczególnie zuchwałej; wykorzystując chwilową nieobecność sprzedawcy w bufecie PKS zabrał w celu przywłaszczenia pieniądze z metalowej kasy w kwocie 1.100 zł;

• 5.02.1956 - JERZY JAN RODZIK (s. Czesława ur. 5 maja 1954 r.) - na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz karę dodatkową podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” za to, że 15 sierpnia 1955 w Polkowicach, będąc uprzednio skazany, zabrał w celu krótkotrwałego użycia autobus marki „Autosan”, który następnie w stanie uszkodzonym na kwotę 7.500 zł porzucił w miejscowości Jerzmanowa. Wobec skazanego orzeczono nadzór ochronny na 4 lata;

• 24.02.1956 - BRONISŁAWA MNICH (c. Jana, ur. 3 marca 1912 r.) - na karę 1 roku pozbawienia wolności i 200.000 zł grzywny (Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 3 lat) za to, że w okresie od 1963 r. do grudnia 1955 r. w Chrostniku sprzedała bez wymaganego zezwolenia 100 butelek wódki po zawyżonych cenach;

• 24.02.1956 - JOZEF BRAWLUK (s. Karola, ur. 13 marca 1904 r.) - na karę 50.000 złotych grzywny za to, że sprzedał butelkę wódki po zawyżonej cenie, za co uzyskał nielegalny zysk.

Ponadto orzeczono karę dodatkową podania treści wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A,B, wydane przez Wydział Komunikacji Legnica na nazwisko Zbigniew Czechowski, zam. Legnica, Engelsa 3/1. SKRADZONO pieczęć lekarską: „Płaszczycza Włodzimierz, lekarz, ul. Lokietka 12/6 67-200 Głogów Nr statystyczny 957”. 1640-p ZOSTAŁO zgubione prawo jazdy kat. ABET w Bolesławcu na nazwisko Stanisław Szeremeta, 59-255 Tomaszów Bol. 67. 1758-p ZGUBIŁONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisław Piotrowski zam. Legnica, Marsa 2/1. ZGUBIŁONO prawo jazdy kat. ABT wydane przez Urząd Miejski w Złotoryi na nazwisko Jerzy Rebkowski zam. Flotrowice 26. 21381-g ZGUBIŁONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Urząd Gminy w Lubinie na nazwisko Mariusz Wojs zam. Oboza 66. 21383-g

LOKALE
POSIADAM pomieszczenie do wynajęcia na salon gier w centrum Głogowa. Istnieje możliwość zamieszkania. Wiadomość: Bolkow, tel. 470. 21386-g

NIERUCHOMOŚCI
DOM, c.o. gospodarczy, sad, ogród, możliwość hodowli, warzywnictwa, rzemiosła. Wiadomość: Zielona Góra, tel. 715-05. 21375-g
SPRZEDAM willę z ogrodem w Krakowie. Wiadomość: Kraków, osiedle Czyżyny, Tuwima 4. 21378-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM Zastawę 1100p po wypadku na części. Wiadomość: Krzyżowa 22, gm. Gronadka. 21376-g
SPRZEDAM silnik FSO 1500 na gwarancji. Wiadomość: Lubin, tel. 44-18-32 po godz. 16. 21377-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM akordeon „Weltmeister” 80 basów - nowy. Cena sklepowa. Wiadomość: Legnica, Złotoryjska 94, IV p. m. 9. 21374-g
SPRZEDAM sukienkę rodowodową (4 miasteczka) - owczarek niemiecki. Legnica, tel. 201-40. 21384-g
MEBLE swarzędzkie stylizowane, najwzwyższej jakości, poleca sklep meblowy w Kunicach koło Legnicy. Szmuc. 21354-g

Przedsiębiorstwo Robót Wiertniczych i Górniczych

w Legnicy, ul. E. Piłater 2

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

1. WIERTACZY z uprawnieniami,
2. POMOCNIKÓW WIERTACZY,
3. TOKARZY, ŚLUSARZY, STOLARZY,
4. MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
5. ELEKTRYKÓW,
6. TECHNIKA ELEKTRYKA

Przedsiębiorstwo zapewnia płace wg zakładowego systemu wynagradzania oraz świadczenia socjalne (wczasy, kolonie w ośrodkach w górach i nad morzem).

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji Dział Służb Pracowniczych — tel. 280-21/22. 997-k

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny
zawód i ukończyć szkołę
podstawową,

ZGŁOŚ SIĘ

DO KOMENDY OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 19-3D
przy ZAKŁADACH MIĘSNYCH w Legnicy, ul. Ścinawska 3.

Warunki przyjęcia — CHŁOPCY:

- wiek 16—18 lat,
- dobry stan zdrowia.

1121-k

Naczelnik Gminy Miłkowice

ogłasza przetarg nieograniczony

— na wykonanie budowy komina przy budynku administracyjnym Urzędu Gminy. Ogólna wartość robót wg kosztorysu około 1 000 000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Zgłaszający się powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości kosztorysowej do kasy Urzędu Gminy na dwie godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w 5 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Miłkowicach, ul. II Armii Wojska Polskiego nr 71, o godz. 11.00. Bliższych informacji udziela referat budownictwa Urzędu Gminy w dni robocze w godz. 10.00—14.00.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn

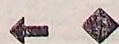
1123-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

W ZŁOTORYI



PILNIE POSZUKUJE



MIESZKANIA DWUPOKOJOWEGO

dla małżeństwa z trojgiem dzieci,
na okres pół roku, w miejscowości Złotoryja.

Oferty prosimy składać pod adresem: Rejon Dróg Publicznych w Złotoryi, ul. Chojnowska 8, tel. 600, 826, 827. Dział Socjalny.

1086-k

WIELKA LOTERIA FANTOWA „ŚWIĘTA PRASY 86”

Zapraszamy Czytelników do udziału w Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy 86”.

Na grających czeka wiele atrakcyjnych i cennych nagród, m. in.:

- samochody osobowe Fiat 126p,
- telewizory kolorowe i czarno-białe,
- motocykle i motorowery,
- radioodbiorniki,
- zamrażarki,
- pralki automatyczne i wirnikowe,
- zegary i zegarynki,
- rowery składaki
- i wiele innych.

Sprzedż losów w cenie 30 zł za sztukę prowadzi kioski „Ruch” na terenie całego województwa. 1110-k

Spółdzielnia Mieszkaniowa

W ZŁOTORYI
SPRZEDA MIESZKANIE KATEGORII M-3,

o powierzchni 44 m kw., na IV piętrze w budynku Podwale 3
w Złotoryi.

Pierwszeństwo zakupu mają członkowie i kandydaci spółdzielni. 1120-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

W GŁOGOWIE

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Samochodu Żuk, nr rej. LGJ-647B, rok prod. 1975, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 188 500 zł,
2. Podwozia samochodu Star 28, nr rej. LGJ 764B, rok prod. 1977, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 383 250 złotych.

Pojazdy można oglądać w Bazie Transportu PGKiM Głogów, ul. Gwardii Ludowej 48.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia w prasie, o godz. 10.00 w świetlicy PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu do godz. 13.00.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1122-k

Serdeczne podziękowanie dyrekcji związkowi zawodowym oraz pracownikom „Transkomu” za udział w pogrzebie

HENRYKA

MANINI

składa:

MATKA z RODZINA

21382-g

Telewizja

Piątek, 1 VIII 1986 r.

9.00 Teleferie oraz film „Urwisz z polny młynow...”

Program II

17.00 Swastyka i medycyna „Pamiętnik doktora Kromera”

Sobota, 2 VIII 1986 r.

9.00 Kino teleferii: Domek na pręciu „Dziękuję ci”

Program II

16.55 Kurs pływania na desce

polski, rez. Kazimierz Kutz, wyk.: Jeremi Przybora

Niedziela, 3 VIII 1986 r.

9.00 Kino teleferii „Klucze do miasta”

Program II

16.30 Film dla niesłyszących „Powrót do Edenu”

Poniedziałek, 4 VIII 1986 r.

17.15 Teleexpress 17.30 Studio Lato 19.00 Zająca nocka

Program II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Główna pracuje od rana do wieczora”

Wtorek, 5 VIII 1986 r.

9.00 Teleferie TDC „Podniebne wakacje”

„Dzokaj Monika” (10) — serial NRD 10.00 DT 10.10 „Zagłaj bez śladu”

Program II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Pitagoras i panny”

Sroda, 6 VIII 1986 r.

9.00 Teleferie TDC — „Krag” i „Dzokaj Monika”

Program II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Szczęśliwe wydarzenia”

Czwartek, 7 VIII 1986 r.

9.00 Kino teleferii „Don Kichot z Manczy”

Program II

17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Kol w wesołym”

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w: CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20.

Apteki

W GŁOGOWIE — 1-3 VIII: przy ul. Persceusza 2, tel. 33-56-71.

Kino

CHOJANÓW — Tesra — 1-6 VIII: „Ślady wylęczył zębów”

Imprezy

WYSTAWY

W lubińskim „Empiku” przez cały sierpień czynne są wystawy: w galerii „Osetnica 86”

działalności wewnętrznej — przy ul. Reymonta 15

ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 2.

W GŁOGOWIE — 1-3 VIII: przy ul. Persceusza 2, tel. 33-56-71.

tor Shaolin” (chiń.), od 15 lat.

CHOJANÓW — Tesra — 1-6 VIII: „Ślady wylęczył zębów”

głogowskich zaprasza miłośników malarstwa do obejrzenia wystawy

FILMY DO WZIĘCIA Koloniam, polkoloniom i klubom z woj. legnickiego

Rozwiązanie szafry z 18 lipca 1986: „Naszej Białoczerwonej serca, myśli, czynu na 42 urodziny”

POCZTA SZTABU NAL:

Zastęp NAL „Pszczółki” z Góliszowa melduje o pozytywnej akcji

„Złoty Kłos” zdobyłce hufiec, z którego harcerze pracującej najwięcej godzin przy pomocy w sprężeniu zboża, koszeniu, żmłoceniu, sianokosach, opiece nad młodszymi dziećmi

Meldunki należy przysłać pod adresem: Komenda Chorągwi ZHP, Sztab NAL, ul. Lenina 859-220 Legnica

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2

Dziś kolej na następne propozycje dla zastępów działających w ramach akcji „Wakacje po harcersku”

Kierunek — Północ. Zrobicie w pogodny dzień wypad do pobliskiego lasu

Zadanie specjalne. Odszyfrujcie zaszyfrowane hasło: ITP ZRW EP ZNKW Wskazówka do rozwiązania zadania może być słowo GADRYPOLUKI

W lubińskim „Empiku” przez cały sierpień czynne są wystawy: w galerii „Osetnica 86”

Wyprawa. Zorganizujcie całym zastępem całonocną wycieczkę turystyczną krajoznawczą po swojej okolicy

Zadanie specjalne. Odszyfrujcie zaszyfrowane hasło: ITP ZRW EP ZNKW Wskazówka do rozwiązania zadania może być słowo GADRYPOLUKI



Wakacje po harcersku

WSPÓŁZAWODNICTWO O „ZŁOTY KŁOS” KOMENDANTA LEGNICKIEJ CHORĄGWY ZHP.



